http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Marenné.

Korzeniowski jako dramaturg i powieściopisarz.

10000

http://rcin.org.pl

R. 1791. Olendzki Stan. -

Zeszyt 41. Rok V. Tom X.

20 Sierpnia (1 Września) 1876 r.

DWUTYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY

NIWA

WYCHODZI DNIA 1go I 15go KAŻDEGO MIESIĄCA

Adres Redakcyi: Nowy Świat Nr. 4.

PRENUMERATA

Z odnoszeniem do domu:	Z przesyłką pocztową:
ROCZNIE:	
Rs. 7 kop. —	Rs. 9 kop. —
PÓŁROCZNIE:	
Rs. 3 kop. 50.	Rs. 4 kop. 50.
KWARTALNIE:	
Rs. 1 kop. 75.	Rs. 2 kop. 25.

Cena pojedynczego numeru kop. 30.

WARSZAWA.

W Drukarni Władysława Dębskiego, Senatorska Nr. 20.

http://rcin.org.pl

TREŚĆ.

I. **W sprawie upadających posiadłości ziemskich.** IX. Kilka uwag w sprawie parcelacyi, przez *Henryka Wiercieńskiego.*

II. **Rozwój filozoficznych i chemicznych pojęć o atomach**, przez *Dra Julijana Ochorowicza.*

III. **Mitologija słowiańska**, przez *K. Jaromira Erbena.*

IV. **Korzeniowski jako dramaturg i powieściopisarz**, przez *Waleryją Marenné.*

V. **Listy z Beocyi** II. przez *Wielisława.*

VI. **Za króla Olbrachta**, powieść historyczna, przez *Teod. Tom. Jeża* (ciąg dalszy).

VII. **Sprawy bieżące**, przez *Jacka Soplicę.*

VIII. **Rozmaitości.**

IX. **Najnowsze dzieła zagraniczne.**

OD REDAKCYI.

REDAKCYJA NIWY przyjmuje wszelkie ofiary pieniężne na rzecz rannych Serbów i Czarnogórców.

Dotychczas złożono: od redakcyi rs. 10; od P. rs. 2; od M. G. rs. 1; od X. rs. 4; od B. rs. 1; od Z. k. 30.

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA

3 Klasowa Realna

Stanisława Gargulskiego.

Z kursem skończonym progimnazyjalnym, przyspasabiającym do dalszego specyjalnego kształcenia się — w Warszawie ulica Ś-to Krzyzka Nr. 34 (zbieg Zielnej i Bagna)—przyjmuje zapis uczniów przychodnich, pensyjonarzów i półpensyjonarzów.

Дозволено Цензурою, Варшава 15 Августа 1876 г.

http://rcin.org.pl

F.7497

KORZENIOWSKI

JAKO DRAMATURG I POWIEŚCIOPISARZ.

Są epoki, w których świat idzie naprzód szybkim krokiem, a idee i dążności, rozwijają się w oczach naszych w sposób tak gwałtowny, iż trudno zdążać za niemi. Ludzie częstokroć wyprzedzani bywając przez pojęcia jakie sami zasiali, a konsekwencyje ich myśli, przybierają kształty nowe, niepojęte dla nich samych. Konsekwencyj tych, oni nie przewidywali, dzisiaj więc buntując się przeciwko nim, stoją kamieniem w miejscu wrośnięci, niby posągi dawnej wielkości.

Dlatego też dzisiaj, wielu współczesnych autorów sądzić już możemy bezstronnie, tak jak ich sądzić będzie potomność, albowiem zrodziliśmy się z ich ducha, a oni są względem nas na stanowisku przeszłości. Świat jaki opisywali po większej części przeżył się i istnieć przestał; zmieniły się obyczaje, obecnie inne prądy kierują ludzkością, w łonie jej powstają nowe poczucia, nowe walki i nowe grzechy, nieraz więc to z czem bojowało przeszłe pokolenie to co starało się ono odtworzyć, wzmocnić lub zniweczyć, zniknęło z życia, i stało się już tylko wspomnieniem.

Przecież jest to dla nas spuścizna, której niepodobna odrzucić, teraźniejszość jest koniecznym owocem przeszłości, dalszym rozrostem tych samych korzeni, więc też cały kierunek obecny, musiałby pozostać niezrozumiałym dla tych coby nie zwrócili się ku tej przeszłości i nie odszukali w niej zarodków tego co jest dzisiaj, bo chociaż już zeszli z pola przodownicy dni minionych, oni jednak przyłożyli się najdzielniej do wytworzenia obecności.

Wiele bardzo odrzuciliśmy z ich nauk, wiele odmienili, ale pomimo to, w stosunku prostym lub składanym, przez akcyją czy reakcyją, wpływ ich ciążył nad nami, wspomagał lub stawał w poprzek duchowemu rozwojowi. Faktowi temu nikt nie zaprzeczy, więc też działalność autora, podwójnie sądzić możemy, według tego czem był dla

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63
http://rcin.org.pl

współczesnych i dla następców swoich, jesteśmy bowiem jednem i drugiem zarazem. Rozważmy jakie idee popierał? z czem walczył? i jakie owoce wydały usiłowania jego? Czy przeczuwał on, jak to czynią częstokroć wyższe umysły, burze powstać mające i nowe niebezpieczeństwa grożące przyszłości? czy też zbrakło mu owego proroczego zmysłu, stanowiącego właśnie wielkość gienijuszów?

Te wszystkie pytania nasuwają się do myśli przy odczytywaniu dzieł Józefa Korzeniowskiego. Te kilkanaście tomów zbitego druku, reprezentują działalność całego długiego życia, usiłowania łożone na każdem nieledwie literackiem polu i niezmordowaną pracę lat wielu.

Nie będziemy tu wcale poruszać bijografii autora, w tym względzie wyręczyło nas wielu zdolniejszych i lepiej znających szczegóły zawodu Korzeniowskiego tak w domowem jak i publicznem życiu; my weźmiemy tylko pod rozbiór jego utwory i wpływ jakie one wywarły.

Działalność swoję literacką rozpoczął autor niezmiernie wcześnie, Odą na rok nowy 1815, napisaną w 18 roku życia. Była to epoka bezwzględnego klasycyzmu, Korzeniowski nie wyprzedził swego wieku i oda jego, poprawnej formy zapowiadała talent, ale nie rożniła się wcale od wielu innych utworów ówczesnych, tej samej miary. Faktowi temu dziwić się nie można, ażeby zrzucić pęta tradycyi, tak silnie zakorzenionej i mającej za sobą tak wielkie i niezaprzeczone powagi jak forma klasyczna, trzeba było ognia prawdziwego gieniuszu i siły niezachwianego przekonania, a jednego i drugiego zbrakło Korzeniowskiemu. Nie był to wcale człowiek wysokiej inicyjatywy; przeciwnie, talent jego miał zawsze pewną stronę lękliwą, daleko więcej szedł za panującym prądem, aniżeli torował sobie drogę własną; skłonniejszy był do posłuchania zdania ogółu, niż swego natchnienia.

Dlatego też poezyje jego nie odznaczają się niczem; pisane były w stylu wieku, bez szczególnej oryginalności, i wraz z tylu innemi pracami poetycznemi tejże epoki, wpadły w przepaść zapomnienia. Świat widocznie pożądał czego innego; daremnie na tem polu grono wybrańców zachwycało się wzajemnie dziełami swemi; poezyja ówczesna snadź nie odpowiadała przeznaczeniu swemu, bo nie weszła w krew i życie narodu i dlatego dźwięki jej milkły coraz bardziej. Los więc Korzeniowskiego nie był lepszym ani gorszym, od losu innych koryfeuszów literackich owej epoki.

Jednak pomiędzy nim a większą częścią ówczesnych poetów, leżała ta różnica, że on znając język niemiecki i angielski, zapoznał

http://rcin.org.pl

się wcześnie z arcydziełami literatury zagranicznej i żywił głębokie uwielbienie dla całej falangi znakomitych poetów owej epoki, a mianowicie studyjował Szyllera i Szekspira z takiem zamiłowaniem, że rozpoczął tłómaczenie na język polski Wilhelma Tella, Maryi Stuart, Intrygi i miłości. Wierny swemu charakterowi, nie chwalił się z tych przekładów i nie ogłaszał ich drukiem, przecież pomimo tę całą ostrożność, był on zawsze podejrzany w obozie klasyków, a Ludwik Osiński nie szczędził mu z tego powodu ostrych przycinków. Nasz autor nie wystąpił wprawdzie z obroną nieśmiertelnych gienijuszów, które wbrew otoczeniu w jakiem się znajdował, pojąć potrafił, ale za to nie ustawał w cichej pracy. Studyja podjęte nad wielkiemi dramaturgami tej epoki, nadały kierunek jego talentowi, im to zapewne zawdzięczamy, że Korzeniowski pracował dla sceny.

Powtarzamy to raz jeszcze, nie była to wcale potężna indywidualność, pchnięta własną siłą na tę lub ową drogę; talent Korzeniowskiego miał daleko więcej refleksyi niż porywów i mógł się łatwo nagiąć na rozmaite strony, czego dowiódł później sam, przerzucając się zupełnie prawie, z takiem powodzeniem na pole powieściowe. Szyller i Szekspir zrobili z niego dramaturga. Pierwszą próbą jego był dramacik *Klara*, nad którym zastanowimy się dłużej.

Dramat ten pisany był białym wierszem, co było wielką i śmiałą nowością. Mickiewicz wprawdzie użył także tej formy, zaniechanej od czasów Jana Kochanowskiego, w jednym ustępie Wallenroda, ale użył go tylko jakoby na próbę, i próby tej nie ponowił więcej, gdy tymczasem Korzeniowski, formie tej ulubionej przez siebie, pozostał wiernym we wszystkich prawie swoich dramatach.

W każdym razie śmiałość formy, była jedyną jakiej się autor dopuścił, w tym pierwszym swoim dramacie. Klara ani treścią, ani obrobieniem, nie odpowiadała bynajmniej poetycznej szacie, jaką przyobleczoną została, a która zdaje się więcej przystawać do dzieł większego pokroju. Sam autor nazwał ją próbą dramatyczną — i miał słuszność; Klara nie zasługuje na miano dramatu, brak jej siły, ruchu a nadewszystko brak dramatycznego węzła. Sama treść nadzwyczaj powszednia, uwiedzenia biednej dziewczyny, przez płochego panicza, mało nastręczała pola do rozwinięcia szerszych idei, ale i te jakie nastręczała, umyślnie czy przypadkiem pominięte zostały.

Korzeniowski nie wystąpił tu z żadną demokratyczną tyradą, której przedmiot zdawał się wymagać; snadź wiek nie był jeszcze po temu. Nie uczynił swego bohatera rozpustnikiem bez serca, ale przeciwnie ubrał go w barwy czułego kochanka. Czytelnik więc zadaje sobie pytanie, dlaczego hrabia Henryk porzucił uwiedzioną

http://rcin.org.pl

Klarę i na to nie znajduje żadnej odpowiedzi w dramacie. Hrabia nie uczynił tego przez brak serca, gdyż owszem, pomimo lat ubiegłych, żałuje utraconej kochanki, ani przez przesąd rodowy, bo w końcu po krótkiem bardzo wahaniu, zwyciężonem z wszelką łatwością wymową starego sługi, który dowodzi mu że ludzie są równi wobec moralności, chce on zaślubić swoję ofiarę. Doprawdy, widząc to łatwe zwycięztwo, żałować przychodzi, że przekonywające dowodzenie wypowiedziane zostało tak późno, po sześciu latach wzajemnego cierpienia.

Słowem, w Klarze brak zupełny wszelkiej akcyi i walki stanowiącej istotną treść dramatu; osoby zaś działające, narysowane są nadzwyczaj blado, a raczej nie mają żadnej indywidualności. Klara jest skrzywdzoną niewinnością; ojciec jej, to odwieczny typ zacnego starca, tak samo jak łowczy dawny sługa hrabiego. Sam zaś hrabia to wcale romansowy młodzieniec, żałujący spełnionego czynu ale w miarę, nie dość by go to popchnęło na drogę poprawy, dość, by znaglić go w ostatecznej chwili do małżeństwa z Klarą.

Każda z tych figur, przemawia, jak to powinna uczynić z obowiązku, w podobnej sytuacyi, każda mówi dobrze, a raczej potoczysto i pięknym wierszem, ale żadna nie wychodzi, po za obręb najzwyczajniejszych komunałów. Właściwie nic tu nikomu zarzucić nie można, a jednak czytelnik nie doświadcza ani jednej chwili żywszego wzruszenia. Klara wogóle robi wrażenie czegoś etykietalnego i konwencyjonalnego; wszystko jest na miejscu, wszystko jak być powinno- brak tylko tego, co żadna sztuka zastąpić nie potrafi, brak natchnienia. Nieszczęścia bohaterki zostawiają czytelnika zupełnie zimnym, wahania bohatera nie znajdują odbicia w jego myśli.

Zastanowiliśmy się dłużej nad tym krótkim dramatem, dlatego, że streszcza on doskonale rodzaj talentu Korzeniowskiego. Talent ten w innych dziełach dramatycznych wzniósł się nierównie wyżej, spotęgowały się jego przymioty a zmniejszyły wady, charakter jednak zachował się zawsze jednaki, zawsze siła i energija wyrażenia, zdradzała poetę; w chwilach stanowczych, patos i komunał zbyt często zajmował miejsce prawdziwego uczucia.

Forma też wybrana i ulubiona od autora miarowego wiersza, sprzeciwia się wyraźnie swobodzie dyjalogu, i nadając patetyczne piętno działaniom codziennego życia, sprawia efekt nadzwyczaj nużący.

Sądząc z dzieł Korzeniowskiego, forma ta wyraźnie nie nadaje się do dzisiejszego dramatu, sama jej konieczna powaga, sprzeciwia się temu. Za dowód tego służyć może dramat *Aniela*.

http://rcin.org.pl

Dramat to wyraźnie Szekspirowskiego pokroju, ale cóż ztąd kiedy treść i myśl nie dorównywa wcale zamiarowi. Rzecz dzieje się niby w obecnym czasie, niby w naszem społeczeństwie; intrygę całą stanowi znowu wahanie się hrabiego Gustawa, pomiędzy dwu kobietami, które kochają go obie zarówno, bo tracąc go jedna, zostaje zakonnicą, a druga odbiera sobie życie. Przedmiot ten rozwleczony aż na pięć aktów, widocznie starczyć im nie może; ztąd wypływa nieskończona monotonija, albowiem sytuacyja od początku do końca, nie zmienia się w niczem. Co więcej, dwie rywalki, Helena i Aniela są jednako szlachetne i wspaniałomyślne, żadna z nich nie chce być szczęśliwą kosztem cudzej boleści, a zresztą ani jedna ani druga nie ma indywidualności własnej, tak dalece, iż czytając dramat, czytelnik co chwila zapomina, która z nich przemawia. Nie podobna też odgadnąć, czem sam bohater zasługuje na tak wielkie miłości; charakter jego chwiejny i miękki, budzić nie może zgoła żadnej sympatyi. Przyjaciel jego Stężyc, jedyna sprężyna dramatu, nie wiadomo czy ma być reprezentantem światowej mądrości, czy też wprost występuje jako charakter czarny; autor zostawił to w wątpliwości z wielką szkodą utworu swego, w którym pomimo wątpliwych tyrad wymawianych po kolei przez każdą z osób działających, nie można dopatrzeć żadnej myśli kierowniczej.

Wprawdzie Korzeniowski, tutaj tak samo jak w Klarze, potrącił o żywioł demokratyczny, ale znowu nie chciał, lub nie umiał, oprzeć silnie dramatu na tej idei, która w roku 1826, kiedy wydaną została Aniela, miała cały pociąg sprawy nie przesądzonej jeszcze.

Różnica pomiędzy wielką panią (Helena) a córką doktora (Aniela) nie istniała wówczas już zapewne w wychowaniu i uczuciach, jakby to sądzić można ze słów dramatu ale przesąd kastowy wystarczał, by sprowadzić nie jedno zawikłanie i zainteresować czytelnika.

Nie rozumiemy dobrze powodów, które skłoniły autora, do pominięcia tej strony kwestyi, ale jeżeli przez osobiste względy nie chciał się w niej zagłębiać, źle uczynił, wprowadzając ją do dramatu, nadaje mu to bowiem piętno rzeczy nie dokonanej i myśli nie wypowiedzianych wyraźnie. Jakoż Gustaw waha się pomiędzy dwu kochankami, nie dla tego że istnieje pomiędzy niemi różnica położenia towarzyskiego, ale jedynie dlatego, że serce jego cofnęło się od Anieli, z którą wprzódy zaręczył się słowem. Walka więc stacza się pomiędzy miłością dla Heleny, a obowiązkiem dobrowolnie przyjętym. Położenie to nie zmieniłoby się w niczem, gdyby Aniela była równą z nim urodzeniem, a dramat zyskałby na jasności i uwolnił się od wielu niesmacznych tyrad, o równości ludzi, nie należą-

http://rcin.org.pl

cych w istocie do rzeczy, i nie budzących tutaj interesu z powodu że nie są związane z treścią, a li tylko wtrącone nawiasem.

Być może iż autor, nie chcąc zbyt jawnie wyspowiadać swoich przekonań, nie oparł się chęci zyskania poklasku w innym obozie, ale jak zwykle dzieje się z półśrodkami, nie zadowolnił ani jednej, ani drugiej strony, a zaszkodził własnemu dziełu. Bo Aniela jest najsłabszym może z dramatów Korzeniowskiego; patos, w jaki autor oblekł najcodzienniejsze sprawy życia, czyni go nieskończenie nudnym, uroczystym i napuszonym. I tak np: gdy Helena mówiąc o swoich majątkowych sprawach z urzędnikiem, nazywa go sędziwym starcem a on jej odpowiada, czcigodna pani i t. p. czytelnik zapytuje samego siebie, w jaki kraj i społeczeństwo jest nagle przeniesiony.

Niektórzy krytycy niezmiernie chwalili w tym dramacie scenę grabarzy, oraz tę, w której Aniela, małą siostrę ubiera w szaty weselne. Nie podzielamy tego sądu; scenom tym brak naturalności; widać odrazu, że są wplecione w wątek umyślnie, dla wywołania pewnych efektów, a nadto znać w nich czyste naśladownictwo i żywe reminiscencyje Szekspira. Nie dziw że autor zachwycony wzorem jaki studyjował ze czcią i miłością zapewne, przejął się jego manijerą, ale manijera ta, nie koniecznie odpowiada dzisiejszym potrzebom i wymaganiom.

Szekspir pomimo gienijuszu swego, miał wady, które najlepiej uwydatniły się w jego naśladowcach, tem bardziej zwłaszcza, kiedy sama treść dzieła, odbiega daleko od pierwowzoru, i nie odpowiada mu wcale głębokością poglądów, i oddaniem charakterów.

Według Szekspira, aż nadto jest widoczny w całym dzisiejszym zastępie dramaturgów, a w naszej literaturze, najsilniej może odbija się w Słowackim. Tam jednak fakt ten jest najmniej rażący, bo olbrzym sprosta krokiem olbrzymowi. Inaczej jednak rzecz się ma gdy szaty olbrzyma przywdzieje talent daleki od niego miarą; odstają one od niego na każdym kroku, wskazując dowodnie, iż do niego pasować nie mogą. Epizody Anieli wyglądałyby może pięknie, oprawione w całość bardziej charakterystyczną, bardziej żyjącą, tutaj zaś są tylko pretensyjonalne i niepotrzebne, tembardziej jeszcze, kiedy obleka je pompatyczna forma miarowego wiersza.

Forma ta daleko więcej się nadaje do dramatów historycznych, jak to widzimy w *Mnichu* i *Andrzeju Batorym*. Oba te utwory pozbawione są zupełnie dramatycznego węzła, jednakowoż Mnich ma swoje niezaprzeczone piękności, jeśli go nie zechcemy uważać, ze względów scenicznych, tylko jako dyjalogowy poemat. Wprawdzie siła wyrażeń nie odpowiada jeszcze, ani twardym czasom Bolesława

http://rcin.org.pl

Śmiałego ani dzikim indywidualnościom wprowadzonym do dramatu; ale chociaż wszystkie osoby działające mówią jednym językiem, wszyscy mówią pięknie i szlachetnie, a jeżeli rażą trochę czytelnika, to jedynie monotoniją, będącą główną wadą, owego cyklu pierwotnych dramatów Korzeniowskiego. Tutaj jak i w Andrzeju Batorym, treść przenosi widocznie twórcze zdolności autora; nie może on sprostać położeniom, które znęciły jego pióro. Bo jakaż jest właściwie treść Batorego? Oto naród usiłujący się wywikłać z rakuzkiego jarzma narzuconego zdradą. Owe straszne historyczne dramata, nadać się tylko mogą do sceny, jeśli wcielą się w indywidualności, co zamkną w sobie jak w ognisku, pragnienia, bóle i walki narodu. Taką indywidualność chciał przedstawić Korzeniowski w Andrzeju Batorym. Widzimy go naprzód w Heilsbergu, gdy posłowie siedmiogrodzcy, ofiarują mu berło, nikczemnie porzucone przez brata jego Zygmunta; widzimy go następnie w radzie, na polu bitwy, i wreszcie jako tułacza, ginącego od kuli kupionego zdrajcy.

Wszystko to są żywioły nadzwyczaj tragiczne, a jednak nie wystarczają wcale do stworzenia dramatu, którego właściwem polem jest walka uczuć, odbywająca się w wiecznej arenie ludzkiego ducha. Los bitwy nie stanowi wcale stosownego węzła dla scenicznego utworu, los bitwy jest wypadkem przeważnej siły, lub ślepego trafu, nie jest więc koniecznem następstwem, czynów bohatera, i jako taki, nie może interesować widza, który szuka loicznego zawiązku i wyniku przedstawionych mu faktów. Według Korzeniowskiego, Andrzej Batory pada ofiarą intryg jezuitów, których obraził w osobie ojca Coziglio. Jeśli taką była rzeczywista przyczyna jego klęski, nie czyni mu to wcale zaszczytu, jako mężowi politycznemu; Andrzej Batory bowiem, powinien był znać potęgę zakonu, i w pierwszej trudnej chwili panowania, nie obruszać go przeciw sobie. Rzecz ta zresztą nie jest prowadzona dość silnie i konsekwentnie, by tworzyła istotną treść dramatu.

Autor potrącił ją także z lekka, niby niechcący, jakby czuł sam brak myśli kierowniczej w swoim utworze, i mimochodem przyczepił się do pierwszej lepszej, jaka mu się nastręczyła pod pióro.

Niestety pytanie owo, co Korzeniowski chciał właściwie dowieść, i powiedzieć, przychodzi do głowy po przeczytaniu prawie wszystkich dzieł jego; brak im bowiem tej życiowej prawdy, co sama sobie wystarcza, i brak widoczny silnych przekonań twórcy, coby nawet mimo woli jego, odbiły się niestartem piętnem w postaciach dramatycznych lub powieściowych. Potoczystość języka, łatwość dyjalogu, piękność myśli, sprawić może przyjemność czytelnikom lub słucha-

http://rcin.org.pl

czom, ale to nie wystarcza, by zadowolnić krytykę, ba ta ma prawo żądać wiele więcej od dzieła sztuki.

W kilku sztukach Korzeniowskiego, morał zdaje się przyczepiony przypadkiem, dla zadowolnienia na prędce czytelnika, jakimbądź komunałem. Tak dzieje się naprzykład w dramacie *Umarli i Żywi*, gdzie zasłona spada nad wyrazami. „Mężczyzna może z drogi zepsucia powrócić do cnoty, ale nigdy kobieta". Jeśli to ma być sens moralny sztuki, to śmiemy uważać go za bardzo wątpliwy, i nie uznajemy wcale w tym względzie różnicy płci. Wobec pokuty przynajmniej, nikt nie odmawiał równouprawnienia kobiecie, począwszy od arcywzoru grzechu i poprawy Maryi Magdaleny, i doprawdy nie wiemy, czemu podobało się Korzeniowskiemu okryć tym lichym szyldem, dramat mający wprawdzie trochę więcej akcyi, niż wiele innych jego utworów, ale za to grzeszący brakiem loiki charakterów, z którego to powodu, akcyja nie jest dość wymotywowaną.

Hrabia Monti, jeden z pierwszych panów Ferrary, zakochał się w pięknej Dyjannie, i dla niej zaniedbuje swoje małżonkę Lucyją, która w milczeniu cierpi i więdnie. Dyjanna podsuwa hrabiemu myśl otrucia żony, którą on skwapliwie przyjmuje, i przekupiwszy doktora, sam nalewa żonie zabójcze lekarstwo. Lucyja wie o tem że ją chcą otruć, a przecież wypija je bez wahania. Ale przyjaciele zamiast trucizny, dają jej napój usypiający, i unoszą ją w miejsce bezpieczne. Tymczasem w mężu budzą się wyrzuty sumienia, spotykając żonę, myśli że to jej mściwe widmo, opuszcza więc kochankę, pokutuje, i w końcu wraca do żony, którą napowrót kochać zaczyna.

Pierwszą i wielką wadą dramatu jest to, że sytuacyje nie są dość jasno określone, Lucyja nie jest wcale zazdrosną, ani Dyjanna surowych obyczajów, powód więc zbrodni, pozostaje niewytłomaczony, bo nie widzimy w czem cicha postać żony, zawadzać może mężowi, albo jego kochance. Jeśli budzi w nich wyrzuty sumienia, to przyznać należy, że wybierają osobliwy sposób, uwolnienia się od nich. Zresztą hrabia nie zadaje sobie żadnego przymusu, wręcz odpowiada szorstko na łagodne wymówki Lucyi, że jej nie kocha, nie kochał nigdy nawet, że jest chorowitą a z tego powodu brzydką, że pragnie jedynie rozwodu. Ona znosi to z prawdziwie chrześcijańską pokorą i miłością, jednakże po mniemanej śmierci przeniesiona w spokojne ustronie, zdaje się zapominać o dawnem uczuciu dla niewdzięcznego męża, i czuje się zupełnie szczęśliwą. Zachodzi więc pytanie czy kocha hrabiego, jak to sama mówi, i jak mamy uważać tę miłość, podnoszącą się i ginącą w miarę okoliczności.

http://rcin.org.pl

W ostatnim akcie, mąż żałujący odnajduje żonę, żywą, zdrową, piękniejszą niż była kiedykolwiek, i para pojednana, szczęśliwie powraca znowu do grona żyjących, w czasie gdy Dyjanna, wpada coraz głębiej w przepaść zepsucia. To daje powód Korzeniowskiemu, do zakończenia dramatu, zdawkowym morałem, że mężczyzna poprawić się może, ale nigdy kobieta. Przeciwko tego rodzaju moralności protestujemy stanowczo, hrabia w naszych oczach jest zawsze zbrodniarzem, chociaż dzięki przezorności przyjaciół, zbrodnia jego nie stała się faktem nienaprawionym. Gotowość przebaczenia Lucyi, jest zapewne godną pochwały, jako uczucie chrześcijańskie, ale co prawda dziwić nas musi owa miłość, która nic nie ucierpiała na tak niebezpiecznej próbie, i odwaga kobiety narażającej się raz drugi może, na los podobny. Jakąż bowiem mamy rękojmię że Lucyja znowu nie zbrzydnie, a hrabia nie trafi znowu na kochankę, która mu zbrodnię doradzi bo z charakterem jakim obdarzył go autor za przyszłość zaręczyć niepodobna.

Monti jest prawdziwie wstrętną figurą; na pierwszy poszept zdradliwej Dyjanny, godzi się na jej życzenie, poświęca jej życie żony bez wahania, bierze na siebie tę ohydną robotę, nie rozbrojony ani łagodnością, ani cierpieniem swej ofiary. Sam nalewa jej truciznę sam ją podaje.

Zresztą nie dopatrujem w nim namiętnej woli, lub konieczności dramatycznej, coby zmuszała go do podobnej zbrodni. Co więcej miłość jego do Dyjanny, nie jest dość jasno określoną i zrozumiałą, namowy jej nie czynią mu najmniejszego wstrętu, wyrzuty sumienia budzi dopiero czyn spełniony, i wtedy miłość jego do Dyjanny przechodzi nagle w nienawiść.

Wszystko to potrzebowałoby lepszego cieniowania i analizy psychologicznej, by czytelnik zrozumiał prawdę przedstawionych uczuć, ale niestety obrobienie Żywych i Umarłych jest bardzo słabe, z tego więc powodu, wszystkie niekonsekwencyje dramatu, jaskrawo wpadają w oczy, i nie dają się niczem usprawiedliwić.

Autor przeniósł go pod inne niebo, i w odległe czasy, nie myślemy brać mu tego za złe, każden ma prawo wybierać temata utworów swoich, krytyka może tylko żądać, by namiętności i uczucia przedstawione, nie wyłamywały się z pod ogólnych praw ludzkich, i nie traciły nigdy tej koniecznej loiki, bez której akcyi obejść się nie podobna. Przedstawianie zaś odległej epoki i społeczeństwa, stanowi drugą trudność, z której także nie wywiązał się Korzeniowski szczęśliwie. Nie widzimy wcale by umarli i żywi byli prawdziwem odbiciem owej namiętnej i zalotnej społeczności średniowiecznej,

http://rcin.org.pl

wśród której nawykliśmy szukać Petrarkowej miłości, lub fantazyi Aryjosta, wzgląd ten więc nic a nic nie uwalnia dramatu od zarzutów jakie koniecznie w każdej myśli obudzić musi.

Bez porównania ma więcej zalet i kolorytu miejscowego, Izabella d'Ayamonte; rzecz rozgrywa się pod gorącem niebem Hiszpanii, wpośród nadużyć i okrucieństw Inkwizycyi. Rodowa duma Kastylskiego szlachcica, do fanatyzmu posunięte poczucie honoru, oto prawdziwa oś dramatyczna, około której rozwija się akcyja zwięzła, jasna i loiczna. Co więcej, Izabella, ojciec jej Don Pedro, i duenna Margarita, przemawiają każde właściwym sobie tonem. Wprawdzie Fernand d'Ayamonte zakrawa trochę na szaleńca, a Rodryg wyuzdany rozpustnik, nawraca się zbyt nagle, ale wobec niezaprzeczonych piękności dramatu, można te usterki przebaczyć, dla silnego wrażenia wywołanego szczególniej, dobrze utrzymanym charakterem bohaterki.

Już to przyznać należy, że talent Korzeniowskiego najświetniej się przedstawia w dramatach charakterystycznych, pole uczuciowe samo przez się mu nie wystarcza, brak mu owego zgłębienia przedmiotu, co wywołuje nowe wrażenia i nowe efekta. W rzeczach serca trzyma się on średniej miary, i dlatego nie umie wyjść poza zakres sentymentalnych komunałów. Inaczej rzecz się ma, gdy przychodzi mu wystąpić z kolorytem miejscowym; za wymowny dowód tego twierdzenia posłużyć mogą trzy najpiękniejsze jego sceniczne utwory, Cyganie, Żydzi i Karpaccy Górale są to bowiem jego arcydzieła. W nich komunał ustępuje głęboko płynącym słowom, zdawkowy morał przed odwieczną moralnością prawdy. Autor nie potrzebuje go wypowiadać, on bije i tryska z samego przedmiotu. Kiedy cygan Naugo ginie otruty przez kochankę którą porzucił, kiedy góral Antoś Rewizorczuk idzie pod sąd wojenny, jako dezerter i zabójca, czytelnik przejęty tragicznością ich losu, uznać musi karzącą ich słusznie sprawiedliwość. Kto rzucił życie na hazard namiętności, nie mógł się innego końca spodziewać, to właśnie stanowi prawdziwie wzruszający wątek dramatu. Naugo a szczególniej Antoś, są to typy pełne szlachetności, stokroć więcej warte od swoich postępków, a jednak pomimo to, ginąć muszą bo jak szaleni lecą na oślep, wiedzeni instynktem zemsty lub miłości, los ich jest przewidziany z góry, leży wprawdzie faktów i wprawdzie ich charakterów.

Antoś szczególniej narysowany jest po mistrzowsku i przemawia do nas silniej nierównie niż Naugo, któremu właśnie dla utrzymania prawdy typowej, autor dać musiał wiele wstrętnych dla nas rysów. Antoś to najsympatyczniejszy ze wszystkich bohaterów Korzeniowskiego, jest w nim więcej prawdy ognia i życia, niż we

http://rcin.org.pl

wszystkich hrabiach i paniczach, zaludniających inne jego dramata. Prakseda także to typ prostej góralskiej dziewczyny; kocha ona Antosia, i nie pyta o więcej, wierzy mu i ufa we wszystkiem, kusi go do powrotu w rodzinne góry, bez pamięci na nieszczęścia jakie sprowadzić może nie dlatego by nie wiedziała, jak srogo karaną jest ucieczka z wojska, ale że o tem nie myśli. Nieporównanej prostoty i szlachetności jest scena Antosia z komisarzem, Antosia ze starą matką, i monolog na warcie z karabinem. Gdyby Korzeniowski był miał więcej takich momentów, musielibyśmy go zaliczyć do najpierwszych dramaturgów polskich, ale niestety, po tej chwili siły, energii i prawdy, coraz częściej spotykamy się z utworami pozbawionemi, tych najważniejszych przymiotów, których zręczność dyjalogu i wprawa sceniczna w żaden sposób zastąpić nie mogą.

Cóż tu powiedzieć o dramatach, takich jak Okno na pierwszem piętrze, Sąd przysięgłych, pani Kasztelanowa, Piąty akt? Nie znajdujemy tam wogóle ani intrygi, ani loicznie rozwiniętych charakterów, przypadek lub raczej wola autora, gromadzi figury działające, jak i wypadki, kierując niemi dowoli.

Ludzie ci nie idą o swojej mocy, nie mają indywidualnych uczuć, są to maryjonetki w ręku zręcznego mistrza, nic więcej. Zamiast nadawać im imiona Wacław, Eliza, Hrabia, Doktór, autor mógł ich poprostu nazwać, zazdrość, błąd, namiętność, poświęcenie, bo rzeczywiście nie są to ludzie z krwi i ciała ale reprezentanci pewnych popędów i kierunków.

Najczęściej nie mamy wytłomaczenia ich postępków bo znamy ich za mało, by widzieć w tych postępkach naturalny wynik charakterów. Kiedy Antoś porzuca samowolnie służbę wojskową, kiedy zabija Prokopa i przystaje do opryszków, lub kiedy Gulda wlewa śmiertelny napój niewiernemu Naudze, fakta te są dla nas zrozumiałe, konieczne, ale kiedy Wacław, truje siebie i żonę w Piątym akcie, kiedy tak nagle wybucha zazdrością, która dawno już wybuchnąć była powinna, nie pojmujemy zgoła, czy to jest żart czy prawda, i czyn ten nie wzrusza nas jako dojrzałe postanowienie męża, ale raczej, jak owoc szaleństwa, które przejść powinno, wraz z chwilą która je zrodziła. Wiemy że równie Antoś jak Gulda dziś, jutro, i za miesiąc, postąpią tak samo, byle im się tylko sposobność nadarzyła, gdy przeciwnie Wacław jest dla nas niezrozumiały. Wszak jeśli sam widzi zabiegi hrabiego, i skłaniajace się ku niemu serce żony, mógł nie dopuścić tego co się stało.

Nie ma on zresztą żadnego prawa zemsty, tak Hrabia jak Eliza postępują z nim szlachetnie, nikt go nie oszukuje, nie zdradza. Po-

http://rcin.org.pl

między dwoma ludźmi którzy zarówno kochają kobietę, wybór jej powinien być zostawiony, a Eliza byłaby z pewnością wybrała Wacława, postępek więc jego nieszlachetny i nierozumny zarazem, tchnie zupełnie średniowieczną tyranią.

W piątym akcie i w Oknie na pierwszym piętrze, położenie jest jedno i toż samo, tu i tam żona postawiona między pokusą a obowiązkiem, skłania się więcej do męża, niż do kochanka, tu i tam wypadek i pewien przymus moralny, grają większą daleko rolę od woli kobiety, a występku nie ma nigdzie. Jednak w Piątym akcie, rzeczy przybierają postać tragiczną, gdy przeciwnie, w Oknie na pierwszem piętrze wszystko kończy się przebaczeniem.

Różnica faktów nie tłomaczy więc wcale różnicy czynów, bo jeśli Kapitan różni się cokolwiek od Hrabiego Henryka, uwodziciela z Piątego aktu, za to tu i tam, mąż i żona, są to nieledwie identyczne typy, dlaczegóż więc to, co w jednym dramacie wywołuje śmiertelną katastrofę, w drugim uchodzi bezkarnie? Przyznajemy iż nie rozumiemy powodu tej podwójnej miary, bo Eliza z Piątego aktu, zdaje nam się mniej jeszcze kary godną od Hrabiny z Okna na pierwszem piętrze. Widać więc wyraźnie, iż położeniem rządziła wola autora, a nie logika wypadków, nieubłagana niczem.

Wieleby tu zresztą powiedzieć można, o pojęciach społecznych Korzeniowskiego. Kobieta jest u niego zawsze prawie istotą słabą, bierną, bezwłasnowolną, kobieta taka, właściwie nie powinnaby według ścisłej sprawiedliwości, być odpowiedzialną za czyny swoje, należy ona bowiem, nie do tego którego wybiera dobrowolnie, ale do tego co ją zagarnie, obrona jej jedyna w łzach i modlitwie. Typ to straszliwie zużyty, i sięgający może dalszej jeszcze przeszłości, niż czasy Korzeniowskiego; czy był to jego ideał? czy też kreślił tym sposobem kobietę według pewnej formuły, i to mu wystarczało? Pojęcia te, które później zmieniły się nieco jak to widzieć będziemy w rozbiorze powieści, trwają jednak uparcie we wszystkich nieledwie dramatach, a formułują się najdokładniej w Autorce, i z tego powodu zatrzymamy się trochę nad tą sztuką.

Emilja autorka jestto kobieta ekscentryczna, nie poddająca się żadnym krępującym światowym formom, czysta i szlachetna, nie lęka się obmowy i ma zawsze odwagę swoich przekonań. Słowem jest to typ nadzwyczaj sympatyczny, ale cóż kiedy autor sam psuje swoje dzieło, niepewnemi rysami, a tym sposobem ta wybitna zkądinąd postać, zostaje niedopełnioną. Naprzykład niewiadomo dlaczego Emilja odrzuca uparcie rękę Augusta, którego kocha, czy dlatego, że uważa obowiązki żony i matki, za sprzeczne ze swojem powoła-

http://rcin.org.pl

niem? albo też nie dostrzega w nim miłości równej swojej. W jej postanowienie wchodzi zapewne jedno drugie, nie jestto jednak dość wyraźnie określone, ztąd znowu dwulicowość a zatem i chwiejność dramatycznej sprężyny.

Jeśli Emilija, szukała w świecie miłości, równej tej jaką czuć była zdolna, trzeba było położyć nacisk na ten rys charakteru, zrobić ją dumną marzycielką, nie zdolną zadowolnić się żadną rzeczywistością, i żałującą później tego, co sama dobrowolnie utraciła. Tymczasem inaczej się dzieje, Emilija uznaje jeśli nie wyższość, to równość Augusta, dlaczegóż więc przez lat kilka, opiera się jego prożbom i własnemu sercu? Nie pojmujemy też dlaczego, Emilija uważa, iż oddając mu swą rękę, powinna wyrzec się pióra, i skazać swój talent na milczenie. Należy to znowu do owych pojęć społecznych na które w żaden sposób zgodzić się niepodobna, zapewne za czasów, kiedy to pisał Korzeniowski, rzeczy te były utartym komunałem, przecież pomimo to są dla nas rażące, nie potrafił on w niczem uprzedzić swego wieku, a nawet może był trochę pod tym względem zacofanym. W każdym nieledwie dramacie, spotykamy odwołanie się do słabości niewieściej, i do męzkiej siły, frazes ten powtarzają niezmordowanie Klara, Aniela, Helena, Lucyja, Eliza, Hrabina tak dalece iz zdanie określające tę różnicę płci, stereotypowo przechodzi z ust do ust, od bohaterki do bohaterki, bez najmniejszej zmiany. Wymawia go zarówno wielka pani i wieśniaczka, w każdej chwili i położeniu, jako aksiomat nie podlegający żadnej wątpliwości, i *ultima ratio* przecinająca rozmaite trudności.

Od owych czasów i pojęć świat postąpił niezmiernie. Dzisiaj żadna kobieta nie odwoływałaby się do słabości swojej, żadna nie uważałaby porzucenia samoistnej domowej pracy, jako konieczny warunek małżeństwa. Przeciwnie dzisiaj praca kobiety jest uznaną już jako dobroczynna dla rodziny, pod względem moralnym i ekonomicznym. Pod względem moralnym, bo oddala pokusy rodzące się z próżnowania, pod względem ekonomicznym, jako ułatwiająca byt dla tych właśnie co nie posiadają majątku.

O tym ostatnim warunku, nie ma mowy wcale w autorce Korzeniowskiego, naprzód dla tego że Emilija jest bogatą, powtóre że okazuje największe lekceważenie dla nędznego grosza, zostawiając to spekulantom itp. ludziom bez czucia i myśli.

W tym rysie znowu znać czas w którym dramat ten był pisany, a chociaż co prawda, owa pogarda tak ważnego czynnika społecznego, jakim jest pieniądz, nie istniała nigdy podobno de facto, przecież było modnie lżyć go słowem jeśli nie czynem. Korzeniow-

http://rcin.org.pl

ski widocznie hołdował tej modzie, kreśląc postać Emilii. Fakt ten jednak nie zdaje się zgodnym z jej rozumem i sercem, kobieta taka jak Emilija, powinna była pojąć, że jeśli dla samej siebie nie potrzebowała pieniędzy, to jednak nie należało nim pogardzać, dla dobra jakie za jego pomocą zdziałać można. Godnem było Emilii zrozumieć to i wypowiedzieć, ale autor widocznie chciał inaczej.

Wracamy się do treści dramatu. August zrażony odmowami bohaterki, przenosi swoję miłość na ubogą sierotę Klementynę przebywającą w domu Emilii, i zyskuje jej wzajemność. Niewiadomo jednak dlaczego rzecz ta nie dzieje się jawnie, August i Klementyna kryją się z miłością swoją, jak ze zbrodnią, przeczuwają widać, iż tym sposobem wyrządzają krzywdę Emilii, i pokazuje się iż mają słuszność. Emilija poniewczasie pożałowała swoich postanowień i obmówiona przez świat jako kobieta, skrytykowana jako autorka, uznaje słabość płci swojej i żąda opieki Augusta. Położenie bohatera jest tutaj trudne, waha się on pomiędzy sercem, a dawnemi zobowiązywaniami, i znowu następuje sytuacyja, ulubiona przez Korzeniowskiego, powtarzająca się z małą odmianą w wielu dramatach z rozmaitem rozwiązaniem. August przystaje wreszcie na poślubienie Emilii, z rozpaczą i gniewem w sercu, ale Emilija w ostatniej chwili żeni go z Klementyną, a sama postanawia oddać się pracy.

Zanim jednak czytelnik, dowiaduje się o tem wspaniałomyślnem postanowieniu, przechodzi cały szereg scen przykrych i nienaturalnych, kiedy Emilija gwałtem prawie narzuca się Augustowi. Żadna kobieta chociażby nie stała wcale na moralnej wysokości Emilii, nie przyjęłaby nawet żartem na siebie podobnej roli. Żeby fakt ten uczynić choć trochę prawdopodobniejszym, trzeba było o wiele złagodzić zbytnią szczerość Augusta, graniczącą nieledwie z grubijaństwem.

Ale porzucając osnowę dramatu, w wielu miejscach wadliwą, wracamy jeszcze do postaci Emilii. Sens moralny tego utworu jest, ścieśnienie zakresu życiowego kobiety, która jeśli tylko czemkolwiek wzniesie się nad ogół, musi przypłacić to nieszczęściem. Otóż na ten sens zgodzić się nie możemy, ten średniowieczny morał przeżył się od bardzo dawna; zarzucić jednak musimy jeszcze Korzeniowskiemu, że nie określił dość jasno, powodu nieszczęścia Emilii. Nie wiadomo czy cierpi ona za swoję ekscentryczność? czy za swoje autorskie zdolności? Nam się zdaje, że ani za jedno, ani za drugie, ale po prostu dlatego, że kochając Augusta i kochana przez niego, nie oddała mu od razu swojej ręki.

Autor dziwnie zagmatwał ten ostatni punkt, czyniąc niejako

http://rcin.org.pl

z kaprysu i ekscentryczności nierozdzielny rys talentu. Otóż przeciwko temu musimy zaprotestować całą siłą. Jeśli zaś Emilija miała odwagę, zamiast utartych gościńców ludzkich, szukać swojej własnej drogi wedle serca i sumienia, powinna była zawczasu obrachować co ją czeka, i pokazać się mężniejszą na pociski nieuniknionej potwarzy. Inaczej widzimy w niej tylko płoche i nieuważne dziecko, a nie istotę myślącą.

Jak zawsze tak i tutaj, Korzeniowski nie wyczerpał przedmiotu, zaledwie dotknął go po wierzchu, jestto wada utrudniająca bardzo rozbiór dzieł jego, bo trzeba niejako dobadywać się myśli i pojęć naszkicowanych przelotnie, a nieraz sprzecznych z sobą. Dlatego też pomimo talentu w utworach jego, jest pewna bezbarwność, nie wypływająca wcale z braku zdolności, ale raczej z braku gruntownych życiowych zasad.

Wady te występują najwyraźniej w utworach obecnego czasu, tam szczególniej, gdzie koloryt miejscowy nie przychodzi w pomoc chwiejności myśli. Bo talent Korzeniowskiego jest niezaprzeczonym: Ktokolwiek czytał Izabellę, Żydów, Karpackich górali, wątpić o tem nie może. Cóż jednak braknie temu talentowi, by wywołał godny siebie efekt, i stworzył dzieło według swej właściwej miary, oto wiary w jakąbądź zasadę lub ideę, tego czegoś, coby po za talentem pokazało nam istotę człowieka i związało nas z nim sympatyją jednakich uczuć i porywów.

Z tego to powodu dramata Korzeniowskiego nie porwą słuchacza, nie wstrząsną jego piersią, nie wycisną łzy z oka, ani iskry zapału w myśli, jedyny wyjątek w tym względzie stanowią Cyganie i Karpaccy górale. O pięknościach tego ostatniego utworu mówiliśmy i rozwodzić się nad nim dalej nie będziemy; jestto prawdziwy brylant, wskazujący czem mógł być talent autora, gdyby był umiał zawsze wyszukać sobie temat właściwy i utrzymać się w łonie prostoty i prawdy. Zdaje się jednak, iż komedyja była dla niego właściwszem polem niż dramat, bo chociaż komedyja w gruncie rzeczy wymaga tej samej konsekwencyi, głębokości i życiowej loiki, jednakowoż usterki pod tym względem, mniej są rażące, a nieokreślone granice, pomiędzy komedyją a farsą pozwalają często wkraczać pierwszej w dziedzinę drugiej. Zresztą przyzwyczailiśmy się niejako, być mniej wybrednemi pod tym względem, byle intryga była lekka, wesoła, byle dykcyja swobodna, a rozmowa dowcipna, nie żądamy więcej. Bo czyż Fabrykant, Okrężne, Pośredniczka, Stacyja w Halczy, Młody mąż, nie są to wszystko farsy, ochrzczone nazwą komedyi? Czy znajdujemy w nich rozwinięcie charakterów i następstwa ztąd wyni-

http://rcin.org.pl

nikające? za tło ich służy jedynie jakaś komiczna sytuacyja, figiel, przebranie, omyłka, co wszystko jest tłem farsy a nie komedyi. Ale że utwory te są po większej części zręczne, zabawne, więc zyskują sobie łaskawe powodzenie. Za miarę zaś ich wartości istotnej może posłużyć Fabrykant. Józef, obywatel ziemski, zamiast pilnować gospodarstwa, zakłada jakąś fabrykę powozów i najgorzej na niej wychodzi; żona Anna i brat jej Henryk, widząc to i chcąc go z tej manii wyleczyć, mistyfikują go w szczególny sposób. Henryk udaje niemca; rozmiłowanego nietylko w powozach Józefa ale i w jego żonie, która niby z nim z domu ucieka. Co prawda pomysł to nie osobliwy i trudno doprawdy zrozumieć w czem podobna awantura ma wpłynąć na poprawę upartego przemysłowca.

Nie wspominalibyśmy wcale o tej komedyi jednej z najsłabszych Korzeniowskiego, gdyby nie to, że odbijają się w niej wyraźnie, wszystkie jego wady, a temi są nie dość jasne określenie charakterów i założenia. Nie wiadomo nawet, czy cała sztuka wystosowana jest do manii przemysłowej, która miała swoję zasadę i racyją bytu, czy też do fałszywych spekulacyj, które grożą ruiną. Józef wprawdzie traci na owej fabryce, tak twierdzą wszyscy, ale dlaczegóż wtrącone są tyrady i żale żony, iż jest zaniedbaną dla buksów i resorów.

Skargi te są niesłuszne, dziecinne, i płynąć mogą tylko z ust kobiety, nie rozumiejącej ani wartości pracy, ani społecznego zadania małżeństwa. Jeśli zaś Józef, pomimo strat oczywistych; upiera się rujnować majątek dla urojonej fabryki, to zapewne winy szukać należy w jego upośledzeniu umysłowem, a z tej choroby żadna mistyfikacyja rodzinna, wyleczyć go nie zdoła. Z tego więc powodu komedyja postawiona na niepewnym gruncie traci zupełnie swą wartość, bo nie wiadomo o co w niej właściwie idzie. Czy szlachcicowi niegodzi się być przemysłowcem, bo powinien myśleć jedynie o żonie? albo też chodzi o ten sens najprostszy, iż na fabryce tracić nie należy? Prawdziwie przykro czytać, jak z powodu braku dobrego pomysłu i wątku, marnują się nieraz wysokie zdolności autora.

(Dalszy ciąg nastąpi).

http://rcin.org.pl

KORZENIOWSKI

JAKO DRAMATURG I POWIEŚCIOPISARZ.

(*Ciąg dalszy*).

Do takich nieszczęśliwych komedyj zaliczyć musimy „Starego męża.“ Przedmiot to śliski, trudny i bardziej nadający się do dramatu niż do komedyi. Cóż bowiem boleśniejszego nad niestosowne związki, lub namiętność spóźniona, skarana z konieczności na szyderstwo lub litość?

Korzeniowski wziął ten przedmiot wprawdzie ze strony nowej zupełnie, ale za to wcale nieszczęśliwej; jego stary mąż, pan sędzia, oddaje sobie zupełną sprawiedliwość, nie zapomina o swoich latach, a jeśli ożenił się z młodziutką, śliczną i dobrą Józią, to jedynie z ojcowskiego przywiązania, aby zapewnić jej los i oddać majątek.

Zapoznając się z tą niedobraną parą, znajdujemy ją jednak najzupełniej wzajemnie z siebie zadowoloną. Józia wesoła, szczęśliwa, gospodaruje, pielęgnuje męża, zowiąc go dziaduniem, i zdaje się nic więcej nie pragnąć na świecie. Jeśli jednak szczęście to wystarczało Józi, nie tak było z jej mężem. Pan sędzia inaczej te rzeczy uważając, sprowadza z Warszawy nieznanego oficera, noszącego toż samo co on nazwisko, stara się o to, by on podobał się Józi, a wzajem Józia jemu, co było rzeczą wcale nietrudną, wreszcie przekonawszy się o wzajemnej skłonności młodej pary, sam stara się o rozwód i żeni rozkochanych. I to tak sobie naturalnie, bez żadnej walki i cierpienia.

Przyznajemy się, iż nie rozumiemy zgoła ani powodu tego postępku, ani też całej komedyi. Rozwód jestto gorzka, bolesna ostateczność, której dla zabawki przesiębrać się nie godzi; możnaby zresztą wytłomaczyć jeszcze desperackie postanowienia sędziego, gdyby żona czuła się przy nim smutną, nieszczęśliwą, gdyby serce jej samo przemówiło mimo jej woli i postawiło ją na rozdrożu życia. Tutaj jednak ten projekt z góry obmyślany i przeprowadzony przez męża,

http://rcin.org.pl

ma w sobie coś rażącego, obrusza wszystkie zasady nie konwencyjonalnej cnoty, ale tego moralnego zmysłu, któren żadnemi sofizmatami obałamucić się nie da. Jeśli to ma być wzór do naśladowania, zgodzić się na to nie możemy; pan sędzia przeciwnie powinien był przed ślubem swoim obrachować przyszłość i nie wiązać do siebie Józi, boć przecie mógł znaleść inny środek oddania jej swego majątku i zapewnienia opieki. A jednak gdyby nie ta kardynalna wada pomysłu, Stary mąż byłby śliczną komedyją, pełną wdzięku, naturalności i prostoty.

Nie będziem zatrzymywać się tutaj nad wielu dziełami scenicznemi, utworzonemi widocznie okolicznościowo, bo zapewne sam autor nie przyznawał im doniosłości i byłoby niesprawiedliwie, według nich sądzić twórcę tylu ważniejszych rzeczy. Pomijając więc różne dobre farsy, weźmiemy pod rozbiór wyższe komedyje, w których Korzeniowski mierzył się z pierwowzorami sztuki scenicznej, w tak zwanej „Comédie de caractère."

Z tytułu i treści nasuwa się tutaj „Plotkarz." Myśl była wyborną. Plotkarstwo jestto jedna z najbardziej rozpowszechnionych, najniewinniejszych z pozoru, a najszkodliwszych w gruncie wad społecznych, panuje ona wszędzie bez wyjątku, z natury więc swojej podpada pod pióro komedyjopisarza. Czy jednak autor uczynił z tej treści wszystko co było można? Plotkarz wprawdzie został ośmieszony i ukarany, jak tego wymagała konieczność dramatyczna, ale za to inne osoby wyszły blado i bezbarwnie. Interes jest słaby, słowem komedyja ta, nie odpowiada swemu zadaniu, a przytem razi w niej niezmiernie rys, który uderza w każdej prawie pracy Korzeniowskiego, tak samo w dziełach scenicznych jak i w powieściach, a tym jest niestosowność wyrażeń z charakterem osoby działającej. Ile razy autor wyprowadza na widownię kobiety światowe, należące do wyższych warstw społecznych, kładzie im w usta wyrażenia bardzo trywialne. Często też sceny silne, trącą grubijaństwem, jeśli nie już w gruncie to w formie wyrażonych uczuć. Autor zdaje się nie posiadać tego delikatnego zmysłu, co ostrzega o fałszywych tonach i każe unikać pewnych dysonansów. Nie protegujemy tutaj wcale pruderyi językowej, nie potępiamy wcale wyrazów energicznych, dobitnie rzeczy określających, ale chodzi nam o ton i koloryt każdej osobistości właściwy.

Nie mamy nic a nic, przeciw klątwom pana majora w „Pannie Mężatce" i t, p. figur, ale kiedy młoda kobieta mówi z kokieteryją i umizgiem: „jemu się okrutnie chce drapnąć" — mamy powody są-

http://rcin.org.pl

dzić, iż zamiast w salonie, wychowała się w garderobie, lub w kuchni, i że tam jest jej miejsce właściwe.

Są to zapewne drobne usterki, ale rażące, a w Plotkarzu mianowicie, znaleźć je można bardzo często. Co zaś do szorstkości wyrażeń i uczuć, mamy tego najlepszy przykład w komedyi wierszem: „Konkurent i mąż.“ Wątpimy bardzo, by człowiek kochający mógł przemawiać do żony w sposób, jak to czyni pan Erazm i tak z nią postępować. Wprawdzie panna pełnoletnia, którą poślubił, była uparta, kapryśna, samowolna, to jednak nie upoważniało go wcale by ją haniebnie oszukać pozorami uległości i obietnicami fałszywemi.

Potrącamy tu znowu o pojęcia spółczesne Korzeniowskiego, z któremi w żaden sposób zgodzić się nie możemy. Kobieta według nich, jeśli nie jest powolną i uległą, wyjętą jest niejako z pod prawa, i zasługuje na to, by mąż obchodził się z nią jak z niewolnicą, używał dla jej poprawy wszystkich godziwych i niegodziwych sposobów. I tak, podstęp Erazma, który przysięga narzeczonej, że będzie najpotulniejszym mężem, a potem zmienia się w coś nakształt tyrana, zawsze w cnotliwym celu poprawienia żony, znajduje u autora pabłażanie; jestto fortel aż nadto usprawiedliwiony miłością. Pytamy znowu co to za miłość? Jaki szacunek można mieć dla kobiety, co zniesie bez oburzenia podobną zmianę. Pomyślny skutek jednak, uwieńcza szlachetne usiłowania pana Erazma, żona uznaje w nim wyższość i kocha dopiero naprawdę, poznawszy w nim ten prawdziwie męzki charakter.

Przyznajemy, że ta teoryja, mogłaby nas z łatwością doprowadzić do aksiomatu, że żony najlepiej kochają mężów, którzy je biją, i gdyby Korzeniowski napisał był komedyją na ten temat, nie dziwilibyśmy się temu. My w prostocię ducha uważamy, iż przyrzeczenie dane nawet narzeczonej, powinno być dotrzymane, iż kobieta ma tak samo prawo, rządzić się własną wolą, jak mężczyzna, a małżeństwo chcielibyśmy gruntować na wzajemnem porozumieniu, a nie na oszukaniu i przewadze jednej strony.

Prawda, iż Korzeniowski dla usprawiedliwienia niejako despotyzmu męża, daje pani Erazmowej bardzo niedorzeczne fantazyje, ależ tutaj zapytać należy, dlaczego pan Erazm ożenił się z tak niedorzeczną kobietą, nie możemy więc ani nad nim ubolewać, ani mieć dla niego najmniejszego współczucia; dostał to, czego żądał, bo żona ma tę wyższość nad nim, iż nie taiła wad swoich przed ślubem, przeciwnie chełpiła się niemi niejako. On jednak kochał ją. Ale jeszcze raz, jakaż to miłość, miłość, w której myśl i rozsądek

http://rcin.org.pl

nie może mieć udziału, miłość do istoty niższej, co ją można przerobić wedle swej miary, lub zgnieść i zmiażdżyć, jeśli niespodzianie znajdzie się w niej siła oporu.

Konkurent i mąż, jest to jedna z tych rzadkich sztuk, w których autor odsłania się cały i rad nierad daje nam poznać, głąb swoich pojęć. Czas co prawda idzie szybko, niosąc nam z dniem i chwilą każdą nową przemianę i nowe idee, wszakże Konkurent i mąż, to jeden z ostatnich utworów Korzeniowskiego; nie jest on dość od nas oddalony, byśmy mu te fałszywe tony darować mogli.

Za naujdatniejsze ze wszystkich komedyi Korzeniowskiego uważamy Żydów, Wąsy i peruka, wreszcie Pannę mężatkę. W Żydach dotyka on śmiało, jednej z najgłębszych ran naszego społeczeństwa, pokazuje lichwę i brudne spekulacyje, kryjące się pod maską godności społecznych. Wieleby o tem dało się powiedzieć, okoliczności zmieniły się także w tym względzie, przy braku kapitałów małomiasteczkowi lichwiarze, stali się prawdziwym wrzodem narodu, pijawką wysysającą krew i życie klas pracujących, a między niemi daremnie byłoby szukać takiego Arona; wszakże nie można brać za złe autorowi, iż nie przewidział zmian ekonomicznych, zajść mających w łonie społeczeństwa, a karcił złe, które widział wokoło. Pomimo wszystko, Żydzi, to pomnikowe dzieło Korzeniowskiego, dzieło, które zostanie się w pamięci i repertuarach teatrów polskich, gdyby nawet wszystkie inne poszły w zapomnienie.

Wąsy i peruka, pociągają nas także swoją treścią i przedstawieniem czasów dawnych, jednakowoż komedyja ta ma swoje ujemne strony, najprzód jest cokolwiek nudna, są w niej tyrady nadzwyczaj zużyte. Autor widać zbyt zaufał szczęśliwie wybranej myśli i nie przyłożył całej usilności do jej wykonania. Figury więc są daleko więcej konwencyjonalne niż rzeczywiście żyjące, zresztą i sam przedmiot choć sympatyczny, zawierał wielkie trudności, których Korzeniowski nie dopatrzył, lub uniknąć nie zdołał. Strój bowiem służy tam niejako za szyld osobistościom, wiemy z góry, że wąsy pod każdym względem muszą mieć wyższość nad peruką i zwyciężyć ją na każdym polu, z tego więc powodu interes sztuki jest bardzo słaby, bo każdy z góry domyśla się końca. Zresztą pod pseudonimem peruki jest tam bardzo silne nastawanie, na każden postęp i uparte trzymanie się dawnych rutyn, które mogłyby nas bardzo daleko zaprowadzić.

Najudatniejszą może ze wszystkich scenicznych prac Korzeniowskiego chociaż nie ma doniosłości tych dwu ostatnich, jest Panna mężatka. Doskonale to obrobiona sztuka, wszystko w niej jest wy-

http://rcin.org.pl

borne, zacząwszy od dowcipnego pomysłu panny Cecylii udaawani mężatki, by zmusić opieszałego konkurenta do pożałowania swoich długich namysłów i zdecydowania się na krok stanowczy, aż do osób działających, skreślonych z wielką prawdą. Nadewszystko panna Cecylija nic zgoła nie zostawia do życzenia. Słowem fraszka ta, bo inaczej nazwać jej trudno, pod względem obrobienia i wykończenia, stoi wyżej nierównie od wielu innych utworów autora, jest w niej nadzwyczaj wiele dowcipu, naturalności i wdzięku.

Sztuka ta nie ma pretensyi dotykania problematów społecznych, ani poprawiania wad, jestto sobie śliczny obrazek z życia i jako taki, posiada ogromną wartość, gdyż nie razi nas w nim żaden ton fałszywy, żadne pojęcie na któreby się koniecznie zmysł krytyczny obruszyć musiał.

Niektórzy recenzenci dzieł Korzeniowskiegu, sądzą, iż, ażeby ocenić prawdziwą miarę jego, jako dramaturga i komedyjopisarza, trzeba utwory jego koniecznie widzieć na scenie, na której robić mają daleko więcej efektu jak w czytaniu. Zapewne tak być musi wogóle, ze wszystkiemi rzeczami pisanemi z widokiem przedstawienia. Wierzymy łatwo, iż Korzeniowski, jako autor wytrawny i doświadczony, zyskać może wiele na scenie, nie sądzimy jednak by przedstawienie mogło służyć za bezwarunkową miarę wartości dzieła, bo tutaj zależy wszystko na tem, jak role są obsadzone i oddane. Dobry aktor dopełnia nieraz własnemi rysami to, czego brakło w oryginale, łagodzi nazbyt ostre kontury, podnosi umiejętną dykcyją miejsca słabe, lub niepewne, i stwarza nieraz zupełnie po swojemu, postacie z nazwiska tylko należące do autora, tak samo więc jak można umiejętną grą podnieść, można też i zepsuć dramat lub komedyją, a zatem przedstawienie musi być tylko względną miarą jego wartości.

W każdym razie, żałować przychodzi, iż publiczność nasza, tak mało ma sposobności zapoznać się z utworami Korzeniowskiego, a zwłaszcza też z komedyjami, które według nas, większą wogóle mają wartość niż dramata. Talent jego widocznie tutaj znajdował właściwsze sobie pole, śmielej umiał przemawiać, i lepiej karcił wszelkie zło społeczne, śmiejąc się niż na seryjo. Tu i owdzie możnaby wprawdzie zarzucić autorowi trochę długie tyrady, morały nie należące wcale do rzeczy, a w których znać nieraz osobiste żale: wszakże te małe usterki nie odbierają im wartości i dałyby się łatwo w reprezentacyi usunąć. Zresztą, jeśli nie są to bezwzględne arcydzieła, przecież wiele z nich, bezwątpienia więcej zajęłyby publiczność, niż nędzne farsy tłómaczone, które tak często zapełniają afisze.

http://rcin.org.pl

Talent Korzeniowskiego, jak wogóle wszystkie wielostronne talenta, wywołał bardzo wiele sprzecznych sądów: jedni uważali, iż najświetniej ukazuje się on w powieści, inni przeciwnie, że pisarz dramatyczny góruje na romansistą. Zdaje się, że Korzeniowski tu i tam, posiada też same zalety i wady, czyli że zawsze i wszędzie poza dziełem sztuki, przebija się indywidualność człowieka.

Zarzuty, które czyniliśmy dramaturgowi, możemy z równą sprawiedliwością uczynić także powieściopisarzowi. Oprócz zalet stylu i języka, widzimy wszędzie ścisłą obserwacyją i analizę, dobre odtworzenie postaci charakterystycznych, umiejętne grupowanie zdarzeń, słowem wszystko to, co cechuje wytrawnego i rozumnego autora; daremnie byśmy w nim jednak szukali świętego ognia zapału, silnych przekonań, energii uczuć i głębokich poglądów. W powieściach, które więcej daleko od dramatów i komedyj nadają się do szczegółowych opisów, w których wszystko potrzebuje być powiedzianem wyraźnie, a nie rzucone półsłowem, ujawniają się lepiej właściwe mu cechy i nabierają dobitniejszego charakteru. Korzeniowski jako powieściopisarz to autor poprawny, ale nie sympatyczny; utwory jego są zawsze dobrze opracowane, znać w nich mistrzostwo wykończenia, artyzm pomysłu i wykonania, jednak świat, w którym zamykają się poglądy autora, to świat ciasny i duszny: nigdy duch nie wyrwie się na szersze horyzonty, serce nie zabije gwałtownie. Będą tam wprawdzie wielkie uczucia, będą dramata zakończone śmiercią, rozbite istnienia i spaczone porywy, ale to wszystko przebrzmi w uchu i myśli, jak próżne słowo, nie zakołacze do serca i zostawi czytelnika zimnym zupełnie.

Czemu? Pytanie to zadawaliśmy sobie nieraz, czytając powieści Korzeniowskiego, i znowu odpowiedzieć musimy, że brak im owej życiowej prawdy, która każe wierzyć w cierpienia zmyślonych bohaterów i cierpienia te podzielać. Figury Korzeniowskiego żyją wprawdzie, czują, myślą, ale po swojemu; nie ma tam tych szerszych rysów, które w jednej boleści streszczają bóle całych pokoleń; brak im tego pogłębienia uczuć i pojęć, coby je wszystkim zrozumiałemi i sympatycznemi czyniła.

Analiza jego jest nadzwyczaj subtelna; widzimy każden ruch, uśmiech, mrugnięcie powiek postaci powieściowych; wiemy jakie mają oczy, włosy, czoło, jak są ubrane, gdzie mieszkają; salony ich lub poddasza opisane są z drobiazgową dokładnością, ale cóż ztąd, analiza ta zatrzymuje się na powierzchni i nie sięga głębiej, dlategoteż często jest nużącą. Osoby, które poznajemy w ten sposób, są to najczęściej powszednie typy, nie zasługujące na głębszą uwagę, lub też

http://rcin.org.pl

autor nie umie w nich dopatrzeć i opisać, tej odwiecznej ludzkiej prawdy, co każdą bez wyjątku postać, uczyni zajmującą. Widocznie rozmijamy się z nim w pojęciach naszych, a zatem szukamy innych ideałów niż te, które on nam przedstawia, innej prawdy i cnoty, niż tę co on wskazuje, sympatyje nasze idą wbrew jego woli i chęciom. Rzeczy i fakta wydają się rozmaicie, stosownie do punktu patrzenia; jeśli punkt ten jest nizki, prawda opisu nie podniesie wartości rzeczy ani faktu. Otóż posądzamy Korzeniowskiego, że nie potrafił obrać sobie innego punktu i z wysoka mierzyć to co opisywał: dlatego zgodzić się z nim nie możemy i przerzucamy niecierpliwie karty jego powieści, nie znajdując tam tego, czegobyśmy pragnęli. Jego życiowe ideały są karłowate, świat jego nie jest naszym światem.

„Spekulant," była to pierwsza obszerniejsza powieść, z którą wystąpił Korzeniowski. Wówczas imię Kraszewskiego. coraz lepiej dawało się poznać publiczności polskiej, a wraz z nim powstawała i szkoła powieściowa, której on był ojcem i twórcą. Czy Korzeniowski pozazdrościł mu tej sławy? Czy zniechęciły go trudności sceniczne, czy też znęciło go to nowe powabne otwierające się pole? nie wiadomo, dość, że „Spekulantem" stanął on w szranki powieściopisarzy, i odtąd niezmordowanie pracował, idąc niejako z Kraszewskim w zawody, Korzeniowski był już głośny w kraju, Spekulant powiększył ten rozgłos. Powieść wówczas była to rzecz rzadka i cenna, na palcach nieledwie można było policzyć ludzi, którzy poblicznością nią darzyli, autora Spekulanta, przeciwstawiono autorowi Latarni czarnoksięzkiej, chociaż te dwa talenty miały zawsze tak odrębną cechę, iż każde porównanie było zobopólną krzywdą. Z jednej strony była rzutność młodzieńcza, szlachetna energija i siła, z drugiej chłodna rozwaga, staranne obmyślenie, niezmierne wykończenie szczegółów i niestety zupełny brak tej świętej iskry, co wszystko topi i przedtwarza ogniem zapału. Korzeniowski jest zimny i rozważny, nietylko w wykonaniu dzieła, ale nawet w jego abstrakcyjnem pojęciu, uczucia jego bohaterów są dla nas najczęściej niezrozumiałe, nie możem się zgodzić ani na miłość, jaką nam przedstawia, ani też na rozum i postępowanie osób, stawianych przez niego na piedestale doskonałości.

Za dowód służyć może owa najpierwsza powieść jego „Spekulant."

Spekulantem jest młody człowiek p. August. Molicki, polujący na posag bogatej Klary Chorążanki. Chorąży jest złym, głupim i śmiesznym skąpcem, którego próżnością na koniec świata zaprowadzić można, Chorążyna ewangeliczną niewiastą, znoszącą z rezygna-

http://rcin.org.pl

cyją chrześcijańską jarzmo niedobranego małżeństwa. Naturalnie więc, że pan Molicki, zarzucając sieci na posag panny, głaszcze śmieszności ojca, a matkę stara się ująć. Jakoż z razu udaje mu się ta podwójna komedyja z niezmierną łatwością, bo Chorążyna mu wierzy, Chorąży go lubi, a panna Klara bez żadnego wahania, obdarza go całą miłością, jaką zdolne jest uderzyć jej ośmnastoletnie serduszko.

Pannę Klarę opisuje nam Korzeniowski z nadzwyczajnem zamiłowaniem, patrzymy wraz z nim na jej pulchną rączkę, toczone ramiona, i wdzięki opisane ze szczególnym naciskiem. Panna Klara była zapewne bardzo ładną, jednak pomimo to nie możemy dostrzedz w niej nic zgoła coby usprawiedliwiało miłość marszałka, człowieka poważnego, który wyraźnie w tej powieści ma reprezentować ideał doskonałości, chyba owe rozkwitające wdzięki, tak dobitnie określone przez autora.

Bądź co bądź, pan marszałek kocha się w pannie Klarze i to oddawna, dlaczego jednak dotąd nie odezwał się o jej rękę? lub przynajmniej matce nie dał poznać swoich zamiarów? to pozostaje dla nas tajemnicą. Jednak gdyby nie ta wstrzemięźliwość, nie byłoby powieści, bo chorążyna upatrzywszy takiego zięcia dla córki, nie byłaby pozwoliła na asystencyją pana Augusta i nasz spekulant nie miałby szansy ożenienia się z bogatą dziedziczką.

Spekulant jednak z dziwną niezręcznością te wszystkie świetne szanse z ręki wypuszcza. Naprzód bardzo niedyplomatycznie dopytuje się u arendarza chorążego, wiele on zamierza dać posagu córce, a następnie w chwili tak dla siebie ważnej, gdzie mu tak bardzo chodzić powinno o dobrą opiniją i o zatarcie dawnych grzechów, kradnię szwagrowi kilkadziesiąt tysięcy zł. od których jego byt zależy. Trzeba przyznać, iż ten spekulant jest bardzo naiwnym, sam stara się rozplątać sieci, które na bogatą dziedziczkę nastawił i wszelkiemi siłami dopomaga swoim przeciwnikom, bo na domiar złego ekwipując się na kontraktach Kijowskich przegrywa sumę skradzioną szwagrowi i po pijanemu chwali się publicznie, iż mu wcale nie chodzi o osobę Klary, ale po prostu o jej posag. Widocznie dzisiaj czasy się zmieniły i jeśli egzystuje wiele jeszcze takich panien jak Klara, za to spekulanci matrymonijalni, bardzo udoskonalili swą sztukę, zwłaszcza gdy chodzi o fortunę, dochodzącą okrągłej sumy milijona. Naturalnie rodzina panny i marszałek, który ma w tem sercowy interes, dowiadują się o prawdziwym charakterze Augusta, zamiast jednak powiedzieć jasno i otwarcie jak się rzeczy mają, czynią z tych wszystkich potępiających faktów tajemnicę przed rozkochaną dziewczyną,

http://rcin.org.pl

więc też dziwić się nie można, iż ona zmianę postępowania matki kładzie na karb oświadczyn marszałka i nie chce wierzyć półsłówkom, jakiemi ją zbywają względem Augusta. Marszałek bowiem jest nietylko bogatym i poważanym, jestto luminarz okolicy, coś nakształt doskonałości. Przynajmniej za takiego ma go chorążyna i rozmaite figury powieściowe, a nadewszystko sam autor.

Zdarza się jednak, że pomiędzy dwoma konkurentami, nierównej moralnej i umysłowej wartości, panna wybiera tego, któren najmniej na to zasługuje, jak to uczyniła Klara.

Cóż w takim razie rodzina powinna przedsięwziąć? oto starać się wszelkiemi siłami otworzyć oczy zaślepionej dziewczynie i dać jej poznać niegodność Augusta, a potem łatwiej byłoby już marszałkowi zagoić tę ranę i zyskać wzajemność. Rzecz cała nie zdawałaby się wcale trudną, zwłaszcza przy miłości Klary do matki, przy współdziałaniu szwagra i siostry Augusta, tak srodze pokrzywdzonych i przy widocznej obojętności tego ostatniego.

Inaczej jednak osądził Korzeniowski. Chorążyna gwałtem wydaję córkę za marszałka, a marszałek przyjmuje w ten sposób rękę Klary, chociaż ta nie tai przed nim swego wstrętu, nienawiści i miłości dla Augusta.

Małżeństwo zawarte pod taką wróżbą, naturalnie zaczyna się źle bardzo; dziwić się temu nie możemy, przeciwnie, uważamy ten początek za rzecz daleko naturalniejszą niż dalsze sceny pojednania i miłości, kunsztownie wprawdzie przeprowadzone, ale niestety nie mające za sobą, ani odrobiny życiowej prawdy. Kobieta obrażona w ten sposób jak Klara, zazwyczaj nie przebacza tak łatwo przywłaszczenia, którego stała się ofiarą; człowiek szlachetny za jakiego przedstawiają nam marszałka, chociażby najsilniej rozkochany, nie przyjmie w ten sposób narzuconej mu żony, bo któż odgadnie jakie z tego skutki wyniknąć mogą. Czyż Klara nawet przekonawszy się o prawdziwej wartości Molickiego, do czego on sam tak gorliwie jej dopomaga, nie zwróciłaby serca gdzieindziej? jakim więc prawem, mógł krępować jej przyszłość? chyba, że miał jak ów stary mąż do komedyi tego tytułu, rozwód w pogotowiu. Na moralność zaś tego założenia, zgodzić się nie możemy.

Rozwód powinien istnieć dla uwolnienia ludzi, ktorych omyłka skuła razem niedobranem jarzmem, w razie gdy jarzmo to przeszkaoza im być użytecznemi i szczęśliwemi członkami społeczeństwa. Jestto środek bezwarunkowo niezbędny w naszej cywilizacyi, gdzie kobiety przystępujące do ołtarza, rozrządzają sobą na zawsze, zupełnie nie wiedzą co czynią, ale nie sądzimy by Klara miała prawo

http://rcin.org.pl

uciec się do niego, bo tutaj nie było wcale omyłki, Klara przeciwnie doskonale wiedziała idąc za marszałka, że go nie cierpi, że kocha kogo innego. Gwałt moralny popełniony na niej oburza najobojętniejszego czytelnika i w dziwnem świetle stawia matkę i nowożeńca.

Autor wprawdzie powtarza za każdem słowem, że oni to czynią przez poświęcenie, ale zaiste dziwny to sposób zapewnienia komuś szczęścia wbrew jego woli i chęciom a poświęcenie podobne, na zawsze poświęcenie obrzydzić może tym, co się stali jego ofiarą. Za okoliczność łagodzącą służyć tu może choroba chorążyny, która lękała się zostawić córkę pod opieką niedołężnego ojca, ze zgubną namiętnością w sercu. Przecież zdaje się, iż można było znaleźć na to mniej heroiczny i niebezpieczny środek. Czyż prawda nie była najlepszem lekarstwem na miłość biednej Klary? czyż kochająca ją matka i marszałek, nie zdołali nic innego wynaleźć na jej uleczenie, nad to oburzające małżeństwo. Podobało się wprawdzie Korzeniowskiemu zakończyć rzecz ku ogólnemu zadowoleniu, ale przeciw temu dowolnemu rozwiązaniu, powstajemy jaknajmocniej, nie wypływa ono bowiem wcale z loiki charakterów i położeń, tylko jest najzupełniej dowolnem.

Klara jest jednym z ideałów niewieścich Korzeniowskiego, bezwłasnowolna i niedołężna, w całem znaczeniu tego wyrazu, jest pięknym meblem w domu rodziców i męża, a niczem więcej. Miłość też jak ją wogóle opisuje Korzeniowski, nie budzi wielkiej sympatyi i nie może być inną z takim typem niewieścim. Jestto daleko więcej rzecz zmysłów, podszywająca się pod wyższe znaczenie, niż uczucie serca i rozumu. Bo i dlaczegóż panna Klara pokochała p. Augusta? dlatego tylko, że był pięknym chłopcem, a ona miała lat ośmnaście. Przyczyna to zapewne dostateczna, bo fakta podobne codzień zdarzają się w życiu, my jednak w powieści żądamy czegoś więcej; chcemy by strona duchowa człowieka, miała swój udział w tej wielkiej sprawie, lub ażeby ten rodzaj pospolitego pociągu, nie był chrzczony wyrazem miłości i uważany za jednoznaczny z prawdziwem uczuciem. Mamy prawo żądać zawsze i wszędzie, by punkt patrzenia autora, górował nad światem, który opisuje i nie był współwinnym omyłek, jakie świat ten popełnia.

Na ten fakt musimy nacisk położyć, bo uważamy go za wielką wadę autora. Miłość jaką on jedynie pojąć jest zdolny, odpowiada w zupełności opisaniu wdzięków bohaterów i bohaterek, nie mającem w sobie nic zgoła idealnego. Czyż inaczej Marszałek kocha pannę Klarę, lub pan Paweł swoję kuzynkę?

Ze zbiorów Fundacji im. J. J. Michalskich
http://rcin.org.pl

Takiemi są prawie zawsze uczucia, opisywane przez Korzeniowskiego we wszystkich powieściach, dramatach i komedyjach. Jednak w dziełach scenicznych, rys ten jest mniej rażącym, tam bowiem więcej szukamy faktów i akcyi, niż owej subtelnej analizy, która jest właśnie zadaniem powieści, a o brak której, nikt Korzeniowskiego winić nie może. Analizuje on z nieporównaną prawdą to wszystko, co podpada pod zmysły, co zrozumieć jest zdolny, jeśli więc nie tyka wcale pewnych psychologicznych problematów, lub sercowych tajemnic, to dlatego jedynie, iż przenoszą one zakres jego wzroku.

Rzadko więc i jak gdyby przypadkiem natrafiamy u niego na miłość wielką, szlachetną w całem znaczeniu tego wyrazu, często zaś bardzo kiedy autor chce odmalować wyższe uczucie, wpada w drugą ostateczność, i przedstawia chorobliwe przywiązania, rozdrażnienia nerwowe graniczące z obłąkaniem, jak to ma miejsce z Marcią w Wędrówkach oryginała. Miłość taką najczęściej budzą artyści, poeci, istoty także chorobliwo pojęte, jako zabytki bajronicznych kochanków ideału, błąkających się jeszcze, jeśli nie w rzeczywistości, to w autorskich fantazyjach, lat temu kilkadziesiąt a nawet kilkanaście. Trudno bo dzisiaj pogodzić owych poetów i artystów, z warunkami naszego bytu, pytamy na seryjo na co zdać się może sobie i drugim, człowiek zdenerwowany, nie zdolny do walki życia, wymagający wszystkiego od świata a w zamian nie mogący mu nic oddać, człowiek czujący że jest stworzonym do wyjątkowych przeznaczeń, a który najczęściej najprostszym warunkom życia podołać nie umie. Protestowalibyśmy przeciw podobnym pojęciom, gdybyśmy nie mieli do czynienia ze sprawą przesądzoną oddawna, gdyby dzisiejszy świat, potrzebował podobnego protestu, i sam nie przyszedł do przekonania, że wyższe poczucia i zdolności, nie uwalniają wcale człowieka od obowiązków, ciążących na każdym bezwarunkowo członku społeczeństwa, że miłość sztuki nie powinna być na przeszkodzie każdej innej miłości, ale raczej stać się koroną i uwieńczeniem prawidłowo rozwiniętego ducha.

Uczyniwszy to zastrzeżenie, co do miłości Marci, i osobistości Karola, przyznać musimy, że pierwsze Wędrówki oryginała, są jedną z najudatniejszych powieści Korzeniowskiego, pełno tam sympatycznych typów, mistrzowsko skreślonych. Cały dom Kasztelaństwa tchnie prawdą i poważnym wdziękiem, Julisia byłaby bardzo, dobrą kreacyją, gdyby nie brak życiowej prawdy w jej położeniu, i ztąd wypływające sentymentalne abstrakcyje, zgoła, wyznajemy to, niepojęte dla nas.

Nie możemy bowiem zrozumieć, dlaczego matka ma wstydzić

http://rcin.org.pl

się przed dziećmi, przywiązania dla zacnego człowieka, który będąc jej mężem, wydźwignął z nędzy ją i dzieci, i dał im wychowanie jak najstaranniejsze? dlaczego córka w domu ma mieszać jej szczęście? dlaczego też córka, puszcza się sama jedna, z woreczkiem podróżnym w ręku, na niepewne hazardy życia, nie pomyślawszy nawet, że tym postępkiem zatruje niepowrotnie serce matki, jeśli ta matka jest taką, jaką nam ją autor wystawia.

W tym fakcie odnajdujemy braki, które dopatrywaliśmy we wszystkich prawie utworach Korzeniowskiego; nie obejmując przedmiotu z dość wysoka, zadawalnia się pozorami, pozory więc przedstawia czytelnikom jako rzeczywistość. I tak postępek Julisi dowodzący co najmniej braku rozwagi, uważany jest w toku powieści jako szczyt szlachetności, a zacny Oryginał poznawszy jej historyją, potakuje jej postępkom, zamiast powiedzieć jej: „Moje dziecię powróć do matki, a jeśli ciasno ci w jej domu, jeśli czujesz że gdzieindziej będziesz użyteczniejszą i szczęśliwszą, idź w świat pod jej sankcyją i opieką.“

Nie dziw więc, iż dalszy los Julisi, jest tak opłakanym, bo jej późniejsze położenie jest owocem tego pierwszego fałszywego kroku, postawionego na drodze życia. Albowiem gdyby nawet była weszła w zwyczajnych warunkach do domu Kasztelaństwa, jako towarzyszka ich wnuczki, byłaby nie zaciągnęła owego długu wdzięczności, jako przybłęda obdarzona łaską zaufania, który potem spłacić musi kosztem własnego szczęścia.

Julisia w normalnem położeniu, nie byłaby zmuszoną taić spotkania z Kazimierzem, ani rodzącej się ku niemu skłonności, a Ewunia widząc odrazu, że on kocha inną, nie byłaby także oddawała się niebezpiecznym złudzeniom.

Zazwyczaj trudne położenia w życiu są owocem błędów lub niewinnych na pozór fałszów, nieszczęścia najczęściej samym sobie przypisać musimy. Gdyby autorowie kładli na to więcej nacisku, utwory ich miałyby nierównie więcej prawdy, a tem samem i więcej moralności, każden najdrobniejszy na pozór fakt, ma swoje przyczyny, jest to wielka moralność życia, ciągła i nieustająca dla tych co dopatrzeć ją umieją.

Pomimo to Wędrówki oryginała, dzięki pomysłowi i talentowi rozwiniętemu w szczegółach są jedną z najlepszych powieści Korzeniowskiego. Podobała się też ogólnie, i zapewne to powodzenie skłoniło go do napisania dalszego ciągu, pod tytułem Nowych wędrówek, tutaj jednak, autor zabłąkał się na straszliwie mylne drogi. Niedlatego, by go siły odbiegły, przeciwnie Korzeniowski jest

http://rcin.org.pl

mistrzem, któremu forma powieściowa zawsze bywa posłuszną, ale dlatego że żywioł fantastyczny nieszczęśliwie wprowadzony, zupełnie nie zgadza się z rodzajem jego zdolności, rozwijających się w całym blasku na realnym gruncie. Nowe wędrówki rozpoczynają się w sposób bardzo piękny. Śmierć nieznajomego człowieka, rozpacz i nędza biednej Teresy, egoistyczne wymówki jej schorowanej matki, wszystko to zdaje się zapowiadać niezmiernie piękny utwór. Szkoda że tego nie możemy powiedzieć o samej powieści, będącej niby ostatnim rękopismem, zabitego obojętnością ziomków autora.

Zachodzi naprzód pytanie co do doniosłości podobnie tragicznego faktu. Zapewne bywają zarody talentu, którym twarda ręka losu, nie pozwala dobić się słońca i własnej równowagi, tutaj jak wszędzie, walka życia jest starciem wrogich sobie potęg, z których silniejsza zwyciężyć musi; ztąd wypływa, że owo poddanie się rozpaczy, i zwątpieniu o samym sobie, bywa najczęściej cechą pewnej słabości, nie obrachowania własnych zdolności, a zatem i złą rękojmią talentu.

Możemy ubolewać jako ludzie nad cierpieniem jednostki, ginącej w tej walce, ale zdaje się iż świat nie traci przez to żadnego arcydzieła. Konieczną albowiem cechą prawdziwego gienijuszu, jest to by siły sprostały chęciom, by człowiek miał moc wykonać, co poczęło się w duchu jego, inaczej najświetniejsze nawet pomysły, będą tylko poronionym płodem i niczem więcej. Otóż najczęściej ludziom upadającym w walce życia braknie tej siły. Ci nie potrafią pokierować własnym losem wedle woli i chęci, jakąż więc naukę bliźnim dać mogą? Pogarda codziennego życia, zbyt często bywa dowodem nie wyższości, ale przeciwnie zupełnego niedołęztwa.

Powiedziawszy to o mniemanym autorze Nowych Wędrówek wracamy do jego dzieła, które potwierdzałoby w zupełności nasze zdanie, gdyby rzeczywiście było rękopismem umarłego, a nie powieścią Korzeniowskiego. Historyja Gabryjela Czarosza, jest to jakaś średniowieczna legienda przeniesiona bardzo nieszczęśliwie w wiek dziewiętnasty, wszystko w niej jest cudownem począwszy od małżeństwa rodziców bohatera, i urodzenia jego samego, zwiastowanego przez Aniołów, aż do całej intrygi, której główną sprężyną jest posłannik szatański Twardowski, i czarownica Anastazyja. Rola jaką tu gra fantastyczny mistrz z Krzemionek jest wcale nieosobliwa, i mielibyśmy trochę za złe autorowi, że tak poniżył mędrca, co duszę swą zaprzedał dla wiedzy, i zatrzymany modlitwą, wisi w powietrzu czekając ostatecznego sądu, gdyby owa niefortunna bajeczka, mogła zmodyfikować jego legiendową postać.

http://rcin.org.pl

Pomieszanie cudowności z rzeczywistością, jest dziełem trudnem, i wręcz przeciwnem właściwościom talentu Korzeniowskiego, opisuje on wszystko nadto jasno i dobitnie, by gdziekolwiek znalazło się miejsce, na usunięcie wątpliwie realnej figury szatańskiego kusiciela. Gdyby szatana tego autor umieścił w samem że sercu Gabryjela powieść zyskałaby niezmiernie na wartości, a pole ku temu było piękne. Gabryjel niby nie stracił gdyby urodzenie jego mniej było mistyczne, a walka pomiędzy uczuciami, jakie budził w nim dom rodzicielski ciche szczęście co go w nim czekało z Agatą, a wielkością i bogactwem, przedstawiałaby daleko więcej zajęcia, niż walka tajemniczych potęg, wyrywających sobie jego duszę. Gabryjel wówczas byłby prawdziwie dramatyczną figurą, Agata zaś i Helena, doskonale reprezentują świat pracy, i świat bezmyślnego użycia, nęcące go na przemian.

Tymczasem Gabryjel jest daleko więcej ofiarą, niż sprawcą swego losu, porwany przez szatańskie siły, mimo swojej woli prawie, zostaje on mężem Heleny. Zgryzoty sumienia zatruwają mu tę miłość, i nie dziw, łatwo je wytłomaczyć bez zmowy z szatanem. Kto pozostawił tyle łez i serc zranionych za sobą, ten z pewnością nigdy szczęśliwym być nie może. Nie pojmujemy tylko, dlaczego autor nie chcący jak się zdaje w zupełności potępić Heleny, daje jej tyle wstrętnych rysów, jak naprzykład scena śniadania przy śmierci męża, i wyjazd do ruin natychmiast po jego skonaniu.

Śmierć ma swoję grozę i powagą, zrozumiałą dla każdej istoty. Nie dziwimy się wcale, że Helena nie żałowała starego rozpustnika lub nawet cieszyła się śmiercią co wracała jej wolność, ale przecież mogła mieć dla jego cierpień tę zdawkową litość, coby jej przeszkadzała przynajmniej jeść śniadanie, słysząc jęki konającego i zajmować się figlarną rozmową z Karliną, w czasie gdy w drugim pokoju ważyła się jego śmierć lub życie. Rys ten jest w najwyższym stopniu nienaturalny, Helena od tej chwili wydaje się czytelnikowi ohydną i jako pozbawiona najzwyczajniejszych uczuć nie może budzić jego sympatyi.

Piękną stroną tej powieści jest opisanie skromnego domu Czaroszów, probostwa Księdza Pileckiego i szczęśliwej mierności w której wzrósł Gabryjel. Znać w tym opisie piękną, szlachetną stronę ubóstwa, w przeciwstawieniu ze złotą nędzą Hrabiów Tumierskich. Agata nie wydaje się mniej piękną autorowi, w ubraniu mieszczki Halickiej niż Helena w otoczeniu zbytku, widać wszędzie owo zdrowe zapatrywanie się na kwestyją bogactw, którym tak często pod pozorem piękna hołdują powieściopisarze! Korzeniowski zupełnie

http://rcin.org.pl

wolnym jest od tego grzechu i tej czystej strunie swego talentu, winien on niektóre śliczne ustępy, któremi okupuje wiele innych braków. W tych pięknych obrazach wiejskich, znać prawdę przekonania, a nie z góry obmyślaną tendencyją. Opis skromnego mieszkania matki Marci, jak i Halickiego dworku, skreślony jest z głębokiem zamiłowaniem. Jest to rys rzadki i szlachetny dlatego też zaznaczamy go z prawdziwą wdzięcznością dla autora.

Byłoby zaiste rzeczą bardzo smutną, gdyby tylko dla wybranych tego świata, dostępnem było to wszystko co piękne. Zapewne nie dla wszystkich istnieją arcydzieła sztuki, nie dla wszystkich błyszczą drogie kamienie i kosztowne jedwabie ale czyż piękno w nich tylko jest zawarte? czyż harmonija nie może się tak dobrze znajdować pod prostym słomianym dachem, jak w pałacach a piękno w naturze czyż ustępuje dziełom ludzkiej ręki. Nie, gdziekolwiek jest czyste oko i myśl zdrowa tam dziedzina piękna stoi zawsze otwarta dla człowieka.

Oprócz Nowych Wędrówek, jedyną fantastyczną powieścią Korzeniowskiego jest maleńki obrazek, pod tytułem Panna postępowa. Obrazek ten ma wszystkie wady historyi Gabryjela, a niestety dodać do nich należy jeszcze, zupełne potępienie rozumowania i rozumu, owych najszlachetniejszych władz ludzkich. Korzeniowski nazywa bohaterką swojej powiastki pannę Salomeę potworkiem, obaczmyż dlaczego. Panna Salomea była piękną bardzo, pomimo to nie zajmuje się zbytnio, ani swoją powierzchownością, ani strojem, nie goniła za zabawami, nie kokietowała nikogo, ale oddawała się nauce, poważała się myśleć, a co najgorsze, nie wierzyła ani w sny, ani w strachy, i młodego człowieka który najpierwszy powiedział że ją kocha, zapytała dlaczego to czyni?

Doprawdy nie możemy dopatrzeć w tem wszystkiem nic zdrożnego, i nie widzimy dlaczego niewinne postępowanie panny Salomei, ściąga na nią uwagę piekła, tak dalece, że widocznie z łona jego powstały pan Władysław, opanowywa jej serce. W tej bajce ten tylko morał dopatrzeć możemy, iż panny nie powinny myśleć, ale przeciwnie powinny być próżne, przesądne i wierzyć na słowo każdemu oświadczeniu. Niestety! gdyby bohaterki Korzeniowskiego częściej czyniły sobie i drugim w podobnych razach owo pytanie, dlaczego? nie wiem czemu za tak gorszące uważane przez autora, uprościłoby to wiele intryg powieściowych, i uczyniło je więcej zrozumiałemi.

Trzeba przyznać iż od czasu jak to pisał Korzeniowski, czasy się zmieniły i tytuł jego powiastki, był dobrze wybrany. Rzeczy-

http://rcin.org.pl

wiście panna Salomea, była postępowa, bo dzisiaj nikt nie dziwiłby się ani gorszył jej zdaniami, nikt nie nazwałby jej potworkiem.

W każdym razie ta powiastka, niegodna jest pióra jednego z pierwszych powieściopisarzy naszych, i gdybyśmy ją brali za normę jego pojęć rzucałaby na nie bardzo smutne światło. Ale bierzemy ją raczej za rzecz mało obmyślaną i napisaną ex abrupto.

Z tego powodu nie będziem rozbierać, wielu innych fraszek, których moralność jest niezmiernie wątpliwa, a życiowe poglądy straszliwie nizkie, jak to się widzieć daje w Korespondencyi, Pomyłce, Posłuszeństwie, a zwrócimy się do dzieł większego pokroju, których rozgłos rozszedł się w całym kraju, i był przez czas jakiś, jednem z najważniejszych zajęć chwili. Takim był Emeryt, Tadeusz Bezimienny, Wdowiec, Krewni. Z tego powodu powieści te zasługują na bliższy rozbiór choćbyśmy nawet pominęli prawdziwy talent autora, który w nich doszedł niejako kulminacyjnego punktu, gdyż czytała je i zajmowała się niemi Polska cała.

Emeryt jak każden utwór Korzeniowskiego, zawiera w sobie niezmiernie wiele ślicznych rysów i obrazków, gdy jednak od szczegółów przejdziemy znowu do ogólnego poglądu, będziem zmuszeni z niezadowoleniem odrzucić książkę, i zapytamy ze smutkiem samych siebie, jaką treść oprócz zawikłanych losów Kasi, Krystyny, Romana, Władysława, Marcina, z niej wyciągnąć możemy?

Emeryt jest to właściwie zestawienie dwu kobiet, ubogiej skromnej córki emeryta, pięknej Kasi, i równie pięknej, a przytem bogatej i dowcipnej rozwódki Krystyny Rożewskiej, każda z tych kobiet ma sobie wyłącznie oddanego satelitę, Kasia równie biednego jak ona zacnego Marcina, Krystyna człowieka swego świata, niepoprawnego gracza Władysława. Serce zaś pana Romana Wyżopolskiego, odgrywa pomiędzy niemi dwoma rolę komety, błąkając się na przemian od jednej do drugiej, rola ta więc pomimo wysileń autora chcącego wyraźnie tego mianowicie bohatera, podnieść na piedestał doskonałości, nadaje mu cechę wcale nie sympatyczną.

Pan Roman widząc przypadkiem Kasię, przez kilka minut w salonie ochmistrzyni pensyi, do której odwoził swoję siostrzenicę, zaprzepaścił od razu swoje serce, tak dalece iż gonił ją na ulicy, wpadł do magazynu do którego ona weszła, a w rezultacie radząc się o zakupy, i robiąc z nią przez parę dni sprawunki, zakochał się śmiertelnie. Naturalnie panna Katarzyna, nie była mniej skorą w miłości, i lubo rzeczy tej nie wyznali sobie wzajemnie, i nie związali się żadnem zobowiązaniem, uczuli jednak oboje, że należą do siebie na śmierć i życie.

http://rcin.org.pl

Czy fakt ten jest naturalnym? trudno się o to śpierać. Wspomnienie chwil spędzonych razem, może zostawić nie starte niczem wrażenie, wierzymy iż pan Roman podobał się bardzo Kasi, a Kasia Romanowi, ale w naszym racyjonalnym wieku, który jak owa potępiona panna Salomea, lubi zawsze zapytywać dlaczego? uczucie tak silnie ugruntowane na tak przelotnej znajomości, zdaje się rodzajem abstrakcyi, nie wiedzieć czemu wprowadzonej na scenę.

Prawda iż działo się to temu lat dwadzieścia kilka, ale czyż obyczaje ówczesne, tak bardzo różniły się od obecnych. Zresztą gdyby pan Roman tak na seryjo pokochał się w Kasi, nie byłby się z nią rozstawał i zamiast na Pobereże, byłby pojechał na Żytnią ulicę, i jako wolny i niezależny, oświadczył się Emerytowi, o rękę jego córki.

On jednak pomimo tej wielkiej namiętności opuszcza Warszawę, co wbrew autorowi daje nam prawo mniemać, że miłość ta, jest to tylko prosty paniczowski kaprys. Odtąd młodzi ludzie rozdzieleni, żyją jednynie wspomnieniem.

Tymczasem wdzięki dobrej Kasi, podbiły serce ucznia jej ojca biednego Marcina, który kocha ją z wylaniem, i zaparciem siebie godnem lepszego losu. Roman znów na Pobereżu staje się celem zabiegów i kokieteryi Krystyny. Tutaj przyznajemy to, powieść staje się dla nas zupełnie niezrozumiałą, dlaczego Krystyna kokietuje tak awnie pana Romana, kochając Władysława? a nadewszystko nie idzie za głosem serca? to nie leży wcale w loice jej śmiałego charakteru. Pan Władysław jej nie wart, a czytelnik o tem wątpić nie może, ależ Krystyna ma tylko dwie drogi przed sobą, albo pogardzić nim jak na to zasługuje, i wyrzucić go z serca (bo my znowu wbrew Korzeniowskiemu nie wierzymy ażeby pogarda, mogła iść w parze z miłością) albo też, jeżeli miłość ta trwa pomimo wszystkiego, oddać mu swą rękę nie oglądając się na przys złość.

W jednym i drugim razie, Krystyna miałaby słuszność i byłaby sobą; pół środki i wahania nie odpowiadają wcale charakterowi jakim ją autor obdarzył. Pan Władysław nie jest wcale sympatyczną figurą, wiemy o nim to tylko, że kompromituje Krystynę swojem postępowaniem, że gra, zgrywa się, a wówczas pożycza pieniądze od kochanki, lub rywala, grożąc niejako że sobie w łeb strzeli, że ma wielką czarną brodę i atletyczną postawę. Z tych danych, trudno wywnioskować, dlaczego tak bardzo zajął Krystynę, ale powtarzamy to raz jeszcze, figury powieściowe Korzeniowskiego, kochają się nie wiedząc, i nie pytając nigdy dlaczego.

Najmniej co prawda dziwić nas powinna, stała miłość Kasi;

http://rcin.org.pl

usposobienie rozmarzonej dziewczyny, czyni niezatartem wrażenie pierwszego człowieka, co spojrzał na nią okiem kochanka. Zresztą w jej cichem życiu, był to fakt nadzwyczaj ważny. Że jednak potem wielka miłość Marcina nie zatarła tych marzeń, że nie umiała rozróżnić dwu uczuć i dwu ludzi ofiarujących jej swoje serce, to już nie czyni jej żadnego zaszczytu. Chyba że Kasia instynktem odgadywała jakie wady i namiętności drzemały w łonie Marcina, bo autor ukazuje nam go w końcu, jako nałogowego pijaka. Rozpił się on z rozpaczy po utracie ukochanej. Ale znowu nie wiemy dlaczego, powieść kończy się tym smutnym obrazem. Jest tu widoczna omyłka w zarysach tego charakteru. Albo Marcin nie stał tak wysoko, albo nie mógł upaść tak nizko.

(Dokończ. nast.)

http://rcin.org.pl

KORZENIOWSKI

JAKO DRAMATURG I POWIEŚCIOPISARZ.

(*Dokończenie*).

Życie ma swoję nieuniknioną loikę, złożoną z samych konieczności, a ile razy nie możemy dopatrzeć jej w powieści, tam z pewnością fakta musiały być przeinaczone, źle pojęte, lub też autor pominął jakie subtelne odcienia, któreby nam w danej chwili, wytłómaczyły postępki człowieka. Tak dzieje się z Marcinem; nie pojmujemy jego upadku; Marcin posiadał serca, które go kochały, inteligencyją miał rozwiniętą, czekała go użyteczna praca, w której powinien był szukać ulgi i pociechy. Nie pojmujemy więc dlaczego spotykamy się z nim w epilogu powieści, jako z żołnierzem pijakiem.

Kiedy w czasie wojny człowiek zrozpaczony szuka śmierci na polu bitwy, jest to po prostu rodzaj samobójstwa; dlaczego jednak człowiek myślący wśród pokoju, obiera sobie zawód wojskowy, dla uśmierzenia sercowego bólu, to przechodzi zgoła nasz rozum.

Marcin więc poszedł na fatalną drogę, na której znajdował koniecznie podsyt dla trawiącej go namiętności. Czyż więc dlatego szukał pociechy w upadlającym nałogu? Autor nie napomyka tego

http://rcin.org.pl

wcale; przeciwnie wojskowość budzi w nim naiwne, dziecinne nieledwie zachwyty, mundur i szlify wywierają nadzwyczajne wrażenie.

Nie zdaje się on pojmować, że wiek bohaterstwa szczęściem lub nieszczęściem przeminął niepowrotnie, że dzisiaj żołnierz nie jest rycerzem poświęcającym się jakiej bądź sprawie, tylko po prostu pionem na szachownicy, posuwanym w prawo lub lewo biegłą ręką, narzędziem śmierciodajnem, mierzącem się coraz częściej z niewidzialnym wrogiem, ginącym z niewidzialnej dla siebie ręki. Zwycięztwo niestety coraz mniej zależy od jego męztwa i siły, tylko od biegłości mistrza, który nim kieruje. Rzemiosło więc żołnierza, chyba z tradycyi nęcić może inteligientne jednostki, bohaterowie dziewiętnastego wieku, nie trzymają koniecznie oręża w dłoni; odwaga dzisiaj nie zasadza się na stawieniu piersi pociskom nieprzyjaciół; szrankami walki nie jest pole bitwy, ale bezgraniczny świat myśli, a każdy co cicho i niezmordowanie stoi na właściwem stanowisku, i spełnia powinność, jaką mu sumienie nakazuje, zasługuje na wieniec chwały.

Pojęcia te, widocznie były nieznane biednemu Marcinowi; nie czynilibyśmy z tego powodu wymówek autorowi, gdyby on sam nie zdawał się podzielać w zupełności, zapatrywania się Marcina. Nie jest on bowiem wcale jedynym bohaterem, szukającym w wojsku uspokojenia serca; tak samo zostaje żołnierzem i Eugienyjusz w Krewnych; więc na zakończenie owo tak niezgodne z duchem obecnym, musieliśmy zwrócić uwagę. Gdybyć zresztą koniecznie Marcin miał szukać ulgi w kieliszku, dlaczego doznał takiego wstrętu na widok pijanego wuja w Siechurskiej Woli? Czyż nie naturalniej było zostawić go tam gdzie się wychował, gdzie go ciągnąć mogły wspomnienia dzieciństwa, i poddać dopiero zgubnej sile przykładu.

Postacią, która w tej powieści nakreślona jest prawdziwie po mistrzowsku—to Krystyna. Autor opisał ją z nadzwyczajnem zamiłowaniem i prawdą, tak że widzimy co chwila jej śliczną twarz, dostrzegamy owe minki co ją tak powabną czyniły, przypatrujemy się z zachwytem, gdy wytrząsa swą główkę z owego kapelusika, gdy przyjeżdża do pani Winickiej, słowem oczarowywa ona oczy nasze. Autor jednak na tem nie poprzestaje; on pragnął by podbiła zarazem myśli i serca, sam pierwszy jest nią zachwycony. Czytelnik przecież nie idzie za jego przykładem, a przynajmniej musi uczynić w tym względzie pewne zastrzeżenia. Jeśli Krystyna ma być tylko ładną wietrznicą, to zgodzić się na to możemy; ale jeżeli ma służyć za ideał kobiety, nieubłagany rozsądek musi tutaj swoje veto położyć. Krystyna bowiem nie zasługuje wcale na uwielbienie; jest ona

http://rcin.org.pl

podwójnie niewierna względem Władysława i Romana; postępowania jej z niemi dwoma nic wytłomaczyć nie może. A potem ta wdzięczna zkądinąd postać, ma niedobory właściwe wielu bardzo heroinom Korzeniowskiego, a których on sam widocznie nigdy się niedomyśla. Bo chwaląc nieustannie jej serce i zacność, pokazuje nam jednocześnie kokieteryje względem Romana na balu; kokieteryje te nie czynią wcale zaszczytu kobiecie, która się ich dopuszcza, są bowiem tego rodzaju, że przemawiają jedynie do zmysłów. Kiedy Krystyna wabi śmiałem słowem młodego człowieka, kiedy się z nim drażni i dowcipkuje, nie mamy jej tego wcale za złe; ale kiedy opiera się niby senna całym ciężarem na jego ręku, kiedy każe mu zapinać sobie futro, i dotykać obnażonych piersi, uważamy ten nizki sposób kokietowania, za niezgodny z charakterem każdej kobiety szanującej się choć trochę, i to upoważnia nas do patrzenia podejźliwie, na poufałe stosunki Krystyny z barczystym Władziem.

Jeszcze jeden rys. Pani Rożewska ma być kobietą dobrego wychowania i towarzystwa; jakże usprawiedliwiamy w jej ustach, frazesa pełne trywijalności jak te np.: „To kloc moja Babciu“ mówi opisując swego męża; „przez cały dzień puszcza tylko z flegmą dym z gęby.“ „Nieraz bierze mnie ochota wleźć na komin, z postanowieniem rzucenia się na ziemię, dla przekonania się, czy też patrząc na mnie, wyjmie fajkę z gęby; ale jak pomyślę—a nuż nie wyjmie, i ja jak nie pyszna będę musiała zleźć tą samą drogą którą wlazłam etc.“

Pani Rożewska ciągle się prawie w ten sposób odzywa; są to wyrażenia źle brzmiące w ustach ładnej kobiety, zwłaszcza kiedy ona używa ich, nie domyślając się wcale iż są niestosowne.

Oprócz tego jest jeszcze jeden zarzut, który musimy uczynić niektórym figurom Emeryta, a tym zarzutem jest brak godności; wszyscy tam prawie czynią rzeczy poniżające, jak Krystyna mówi trywialne wyrazy, sami nie wiedząc o tem. I tak kiedy pan Władysław zgrawszy się na słowo w Kijowie, przychodzi prosić Romana o pożyczenie potrzebnych mu natychmiast pieniędzy, i w zamian czyni mu spowiedź swego życia, czujemy w tem, na przekór autorowi, jego ostateczny upadek. Władysław bowiem nigdy nie zbliżył się w ten sposób z Romanem, by to upoważniało go do podobnego żądania; przeciwnie, ci ludzie unikali się instynktownie, czując że stają sobie na drodze w miłości ku Krystynie, Władysław więc korzystał niejako w ten sposób z uczucia Romana, nasuwając myśl, by go wspomógł przez pamięć tej kobiety, i tego właśnie darować mu niepodobna.

Już to co prawda miłość Władysława dla pięknej rozwódki,

http://rcin.org.pl

zdaje nam się mocno problematyczną, gdyż inaczej byłaby zapanowała nad nieszczęsną namiętnością do kart i hulanki. A co do jego poprawy, w tę nie wierzymy stanowczo; człowiek co nie dotrzymał słowa danego ukochanej kobiecie, co mógł odegrać ową scenę na kontraktach u pana Romana, człowiek taki jest na wieki zgubiony, jeśli siła okoliczności lub żelazna ręka nieszczęścia, nie zapanuje nad nikczemnym charakterem.

Nie sam pan Władysław jednak grzeszy przez brak pojęcia godności; zarzut ten uczynić musimy i zacnemu Emerytowi, który tak uparcie naprzykrza się Markowi Wielowiedzkiemu w imieniu Marcina, zwłaszcza też kiedy ten Marcin, ma zostać jego zięciem, i samemu Marcinowi nawet, który przyjmuje w ten sposób rzuconą jałmużnę, kiedy ma zdrowe ręce i głowę.

Sceny te tak są poniżające dla odgrywających je osób, iż czytają się z prawdziwą przykrością; chciałoby się co chwila wyprostować głowę Emeryta, i odrzucić w jego imieniu, dobrodziejstwa dawane tak z góry i bez serca, bo inaczej tracić musimy dla niego szacunek, jakim autor na próżno przejąć nas usiłuje. Nie pojmujemy doprawdy, jak mógł on podobnie rażący błąd popełnić, i zniżyć tym sposobem tak bardzo moralny poziom pięknej powieści.

Już to trzeba przyznać, iż Korzeniowskiemu bez porównania lepiej się udają komedyje, niż dramata, a humorystyczne obrazy, niż głębsze studyja charakterów, szczególnie gdy są doprowadzone do tragicznych wyników. Fakt ten, będący koniecznem następstwem zdolności i *niedoborów* jego, ukazuje się we wszystkich utworach, szczególniej jednak uderza w dwu powieściach: Wdowiec i Druga żona, ponieważ jestto jeden i tenże sam temat, dwojako tylko obrobiony.

Korzeniowski widocznie nie wierzy, by człowiek mógł znaleźć szczęście w powtórnych związkach małżeńskich, a szczególniej w to, by macocha mogła zastąpić dzieciom utraconą matkę; tendencyja ta przebija się w wielu powieściach, jak naprzykład w Garbatym, chociaż nie jest ich właściwą treścią, gdy tymczasem we Wdowcu i Drugiej żonie, służy za tło powieściowe. Tu i tam jestto ta sama historyja, złej macochy uciskającej pasierbicę, tylko rzecz w Drugiej żonie kończy się ku powszechnemu zadowoleniu, zniweczeniem planów złośliwej kobiety, gdy przeciwnie Wdowiec jest niezmiernie bolesnym domowym dramatem, w którym, przewrotność, podstęp i obłuda tryjumf odnoszą. Druga żona jest bardzo udatnym obrazkiem; można mu tylko odrobinę przesady zarzucić; ale za to Pułkow-

http://rcin.org.pl

nik, Pułkownikowa i Jenerał, są to wybornie uchwycone typy, a sceny pomiędzy niemi pełne są życia prawdy.

Tego zaś o Wdowcu powiedzieć nie pododna; akcyja w tej powieści wlecze się niezmiernie leniwo, i ani jeden charakter, nie jest konsekwentnie przeprowadzony.

Pan Tomasz Łuniewicki, człowiek młody, zacny, prawy i rozumny, jest tym wdowcem który żeni się po raz drugi, z panną Hieronimą, słynącą jako wzór cnót, słodyczy i pobożności. Zdaje się więc, iż pan Tomasz nie mógł lepszego zrobić wyboru, zwłaszcza iż z pierwszego małżeństwa ma córkę, dwunastoletnią Bronisię, której Hieronima powinna matkę zastąpić.

Jakoż wszyscy, oprócz jednej Bronisi, zachwyceni są i opanowani łagodną dobrocią młodej macochy. Dziewczynka, czy to przez uprzedzenie, czy też przez instynkt bystrzejszy od innych, dostrzega w niej fałsz i nie dowierza pozorom. Ma słuszność; Hieronima jest prawdziwym potworem, kryjącym pod maską cnoty najczarniejsze zamysły. Przynajmniej tak upewnia nas autor, na każdej prawie karcie. Pobożność jej i słodycz, jestto czysta hipokryzyja, sposób zyskania zaufania męża, uwielbienia ludzi, i rzucenia płaszczyka na swoje postępowanie. A gdybyśmy o tem chcieli powątpiewać, mamy na dowód rozmowę jej ze starym cynikiem Seweryném, który jest jej stryjem i doradzcą.

Czyny jednak Hieronimy nie odpowiadają w zupełności tej charaktestyce; Hieronima z wyrachowaniem lub z serca, jest najlepszą żoną wyłącznie oddaną mężowi i obowiązkom, trochę tylko może za nadto często całuje go po rękach i nogach, z najwyższą pokorą, ale system wspólny wszystkim bohaterom Korzeniowskiego nie przynosi im ujmy w jego przekonaniu, a Hieronima swojej nieograniczonej nad mężem władzy używa z wzorowem umiarkowaniem. Romans zaś jej z hrabią Franciszkiem, jest tak niewinnym i utrzymanym w takich granicach, iż w żaden sposób za występek poczytany jej być nie może.

W tym właśnie dopatrujemy niekonsekwencyją; kobieta tak z gruntu przewrotna i zepsuta jak Hieronima, mająca takiego powiernika jak pan Seweryn, nie zatrzymałaby się z pewnością na tej ślizkiej drodze, skoroby na niej upatrywała korzyść lub dogodzenie swojej próżności. Nie pojmujemy więc przyczyn postępowania pani Tomaszowej, jak nie pojmujemy miłości Hrabiego, cierpliwej, prawdziwej jak ją autor nazywa, a tem bardziej nie możemy jej pogodzić, z lekceważeniem odebranych od Hieronimy listów, służących za sprężynę dramatyczną całej powieści. Dodamy zaś jeszcze, iż ko-

http://rcin.org.pl

bieta tak rozumna i ostrożna, nie pisze zazwyczaj rzeczy, któreby ją skompromitować mogły, i prędzej daleko zgubi się de facto niż z pozoru. Cały ten stosunek tchnie fałszem i zdaje się jedynie wprowadzony, dla moralnego zakończenia powieści, by złe zostało ukarane, a przewrotna kobieta zaplątała się we własne sieci. Trzeba było jednak dotknąć go śmiałą ręką, ukazać Hieronimę jako bezwstydną zalotnicę, lub też nie chcąc tego uczynić, nie wprowadzać wcale bladej intrygi z Hrabią. Prawdziwą zbrodnią Hieronimy, jest odstręczenie ojca od Bronisi, i protegowanie jej miłości do Edmunda; w pierwszym razie jednak, Bronisia sama nie domyślając się tego, najdzielniej dopomagała macosze. Wyraźnie okazywana niechęć do młodszego rodzeństwa, musiała boleśnie uderzyć ojca, w scenie w której starsza siostra, tak niemiłosiernie odpycha od siebie, garnące się do niej dzieci, jest ona prawdziwie wstrętną i nienaturalną. Dziewczyna obdarzona szlachetnem sercem jak Bronisia, mogła niecierpić macochy, ale nigdy brata i siostry. Razem z panią Tomaszową nie możemy darować jej tego.

Edmund jest także bardzo słabo pojęty. Człowiek który walasię w tylu kałużach, nie będzie przemawiał i postępował jak on to czyni, a jeśli z brudów przeszłości, nic nie przylgnęło do złota jego ducha, nie widzimy wcale, dlaczego odrzuca miłość, którą wzbudził i podziela. Tutaj brak wyraźnej prawdy, czyni akcyją niezrozumiałą; autor musi nam powtarzać, że to jest ten sam Edmund, pijak, włóczęga i rozpustnik, któregośmy poznali dawniej, byśmy w fakt ten mogli uwierzyć. Człowiek nie podnosi się tak łatwo z podobnego upadku, a ten kto zadawalniał się życiem w dworku pana Macieja, kto umiał sobie tak zupełnie wystarczać, i nie tęsknił nigdy do dawnego życia, ani przypomniał sobie dawnych nałogów, mógł przyjąć bez wahania ofiarę życia Bronisi.

Wszędzie więc w tej powieści napotykamy niekonsekwencyje, a jedynym ich powodem jest słabe wniknięcie w istotę rzeczy, zadowolenie się pozorem tylko. To samo możnaby powiedzieć o panu Tomaszu; autor na każdym kroku, ostrzega nas, że ten jego bohater jest zacny i rozumny, jednak postępowanie pana Tomasza nic a nic na przekonanie czytelnika wpływać nie może; pan Tomasz tak samo jak pan Pułkownik w drugiej żonie, i pan Janusz w Garbatym, jest tylko manekinem w ręku zręcznej kobiety; czyni to co ona chce, i dałby się z zawiązanemi oczyma, zaprowadzić gdzie tylko się żonie podoba. Hieronima jest prawdziwie wspaniałomyślną, że na tak małem poprzestaje, bo dopiero wstąpienie Bronisi do klasztoru zaczyna

http://rcin.org.pl

budzić podejrzenie w tym wzorowym mężu, że nie zupełnie trafnie postępował z córką, i może nie dobrze widział wszystko.

Owo powołanie klasztorne Bronisi, o którem mamy prawo domyślać się, zanim nastąpiły wszystkie jej nieszczęścia, nie jest wcale także szczęśliwym pomysłem. Staramy się pod tym względem stanąć na stanowisku autora, chociaż rzecz ta staje się dzisiaj coraz trudniejszą do zrozumienia, ale jeśli Bronisia miała owo powołanie, w takim razie macocha, jej intrygi i miłość do Edmunda, były to tylko pozorne przyczyny, odstąpienia od świata. To odejmuje im bardzo wiele znaczenia. Zakończenie to zyskałoby na tragiczności, gdybyśmy tylko przypisać go mogli, smutnemu losowi dziewczyny, Bronisia także wydaje nam się okrutną, kiedy zamiast wrócić do Ojca znękanego stratą syna i żony, a więcej jeszcze odkryciem jej obłudy, zamyka się w murach klasztornych. Bronisia miała nadto wiele obowiązków do spełnienia, byśmy mogli pochwalić jej postanowienie. Bronisia zresztą miała energiczną naturę, nie zdolną cofnąć się przed żadną ofiarą, dlatego też powieść zyskałaby niezmiernie na usunięciu siostry Teofili, grającej rolę jakiegoś tajemniczego fatum, i na zmianie postanowienia bohaterki. Lub jeśli Bronisia już koniecznie miała zostać zakonnicą, wolelibyśmy, by zmiany zaszłe w domu rodziców, zdarzyły się już po wyrzeczeniu ślubów. Byłaby to słuszna Nemezys dla pana Tomasza, który poduszczany przez żonę, sam nieledwie córkę popchnął do tego przedsiewzięcia. Charakter Bronisi niezmierniebyy na tem zyskał.

W każdym razie jest to jeden z najsympatyczniejszych typów stworzonych przez Korzeniowskiego. Bronisia wie dobrze czego chce i dla czego tak chce, nie zadawalnia się półśrodkami, i dąży niezmordowanie do swego celu; szkoda wielka iż w powieści nie ma odpowiedniego męzkiego charakteru. O panu Tomaszu, Edmundzie i hrabi Franciszku, wypowiedzieliśmy już nasze zdanie, a Michaś jest tak nieznaczącą figurą, iż możnaby go usunąć z powieści bez niczyjej szkody; jest to charakter komparsa, chociaż autor nie zdaje się go uważać za takiego. Znowu więc pomimo ciągłych zapewnień, że Michaś jest rozumny, zacny, piękny, rozkochany i poetyczny, dziwić się nie można Bronisi, iż nie odpowiedziała jego miłości.

Różne epizody i figury, jak Szambelanowa i Sroczyński niepotrzebnie wprowadzone są do akcyi, z powodu owego romansu z Hrabią Franciszkiem. Korzeniowski jest bardzo nieszczęśliwy w malowaniu obyczajów wielkoświatowych; obok niektórych rysów trafnie uchwyconych, pełno tu niezręczności. Nie możemy się także zgodzić

http://rcin.org.pl

na rozmaite *dysgresyje* moralne, nie należące właściwie do wątku powieściowego, których pełno napotykamy co chwila.

Niestety, morały podobne, jak i napaście na krytykę i krytyków, z pewnością nie osiągają nigdy zamierzonego celu, a nużą czytelników, i szkodzą akcyi przerywając ją niepotrzebnie, i nadając powieści cechę gawędziarską, nie zawsze pasującą z przedmiotem.

Tak samo można zarzucić i Garbatemu rozumowania o sztuce, a w Krewnych nieskończenie długie opisy z podróży Eugienijusza. Forma powieściowa jest wprawdzie najelastyczniejsza ze wszystkich form myśli ludzkiej, przecież ma ona także swoje wymagania konieczne, a jednem z najważniejszych jest właśnie, by obcym przedmiotem nie przerywać biegu akcyi.

Wprawdzie pod tym względem, powołać się można na wzory mistrzów, którzy pozwalali sobie podobnych wybryków; ale cóż ztąd? co uszło mistrzom, nie każdemu ujść może; sankcyja gienijuszu może zbawić pojedyncze dzieło, przecież jeszcze za regułę służyć nie powinno. Zresztą tutaj sam takt autorski powinien ostrzedz o ile nadużycia podobne, szkodliwe są dla interesu powieściowego, a Korynna pani Stael, wiecznie stawiana jako pierwowzór podobnych utworów, pomimo nieporównanego stylu, stanowi tylko pomnik zbłąkanego talentu.

Odrzuciwszy jednak te lekkie usterki, Krewni są jedną z najlepszych powieści Korzeniowskiego; stawiamy ją daleko wyżej niż te wszystkie o których mówiliśmy dotąd. Stanowi ona wraz z Tadeuszem Bezimiennym prawdziwe jego arcydzieło.

Powieści te widocznie pisane były w jednej duchowej fazie, w jednakiej tendencyi; tu i tam występuje przesąd społeczny, z którym mierzy się zarówno Tadeusz podrzutek, jak i Eugienijusz wychowany z pańskiej łaski. Obadwaj szukają imienia, karyjery i zapomnienia ran serdecznych na Kaukazie; jednego wprawdzie zapędza tam konieczność, drugiego dobra wola, ale widocznie autor znajduje iż karność i życie wojskowe, jest jeneralnym panaceum na różnorodne cierpienia bohaterów swoich. O tej tendencyi Korzeniowskiego, na którą dzisiaj coraz trudniej się zgodzić, mówiliśmy już przy rozbiorze Emeryta. Wprawdzie los trzech ludzi rzuconych na tę drogę jest rozmaity; Marcin zostaje pijakiem i to zakończenie jest zapewne najracyjonalniejszem; Tadeusz ginie od kuli nieprzyjacielskiej, w chwili właśnie gdy odnajdował matkę i kochankę, czemu także nic zarzucić niepodobna, a dopiero Eugienijusz wraca szczęśliwie, i dochodzi celu swoich marzeń. Fakt ten jednak spełnia się zupełnie bez jego współudziału i dlatego zdaje się wynikiem przy-

http://rcin.org.pl

padku a nie skutkiem usiłowań wojującego bohatera. Pomimo niektórych wspólnych rysów, świadczących o jednakim usposobieniu twórcy, dwie powieści o których mówimy, Tadeusz Bezimienny i Krewni, osnute są na tle bardzo rozmaitych wydarzeń.

Tadeusz dziecię miłości, podrzucony zostaje własnej matce, przez jej powiernika kozaka Maksyma. Zrazu wszystko składa się jak najszczęśliwiej, by zapewnić biednej istocie opiekę, jakiej potrzebuje; pan Klemens mąż występnej Rozalii, niczego się nie domyśla i przyjmuje podrzutka z otwartemi rękoma. Pan Klemens jest stary i brzydki, a nadto jest synem dorobkiewicza, gdy tymczasem piękna Rozalija pochodzi z jednej z najpierwszych chociaż zubożałej rodziny. Surowa matka, zmusiła córkę do tego niestosownego małżeństwa, które stara się wynagrodzić, protegowaniem jej tajemnych miłostek.

Obie te postacie doskonale są skreślone; szczególniej stara Hrabina, ze swoim skąpstwem, podupadłą pańskością i impertynencyją zdaje sie typem prawdziwym. Widzimy ją na tej kanapie z tabakierką w ręku, widzimy obok niej pannę Konwencką z bolącemi zębami, i kamerdynera Francuza, i kozaka Maksyma. Jest to żywy obraz z przeszłości, i jako taki zajmuje niezmiernie. Kobiecie tej zdaje się na prawdę, iż jest z innej gliny ulepiona niż reszta świata; nie ma ona wcale za złe postępowania córki, naprzód że o nim świat nie wie, powtóre że jeśli Rozalija grzeszy, grzeszy z człowiekiem równym sobie urodzeniem i położeniem towarzyskiem przeciw plebejuszowskiemu mężowi. Wszystko to są niezmiernie charakterystyczne rysy, uchwycone i oddane po mistrzowsku.

Rozalija jest już typem daleko więcej składanym, i nie tak dobrze udała się Korzeniowskiemu.

Przedstawia on ją jako kobietę gruntownie pobożną i z bardzo szlachetnem sercem, a jednak postępowanie jej jest jednym pasmem fałszu i obłudy. Rozalija wprawdzie ciągle modli się i płacze, ale za to grzeszy i kłamie bez ustanku, a autor przedstawia to w ten sposób, jak gdyby pierwsze zupełnie kompensowało drugie. Jest to najwyższa niemoralność tej powieści; modlitwa i łzy, wtedy tylko są wzruszające, gdy prowadzą do pokuty, do poprawy; inaczej skoro są użyte jak tutaj za płaszczyk do pokrycia złych uczynków, przybrać muszą nazwę hipokryzyi. Tajemne związki Rozalii z ojcem pana Tadeusza, trwają lata całe, i nigdy tej kobiecie nie przychodzi myśl zerwania nienawistnego małżeństwa, porzucenia człowieka którego oszukuje haniebnie, odzyskania dla siebie i dla dziecka niepodległości. Prawda iż Rozalija oprócz Tadeusza Bezimiennego, ma i dru-

http://rcin.org.pl

giego syna Hipolita, a tego już pan Klemens uważa za swojego prawego potomka, chodzi tu więc o majątek męża, i o ów szacunek jaki świat ma zawsze dla zręcznych i obłudnych, Rozalija jest zręczną bardzo; umie odwracać posądzenia męża, lub błąkać je na fałszywe drogi. Zresztą jest ona nieodrodną córką swej matki, czuje iż powinna utrzymać godność nazwiska, i nie rzucać go na poniewierkę obmowie.

Jednak to filozoficzne postanowienie Rozalii, wystawione jest na ciężką próbę; usłużne języki budzą wątpliwości pana Klemensa, co do urodzenia Tadeusza. Rozalija odpiera je z dumą obrażonej cnoty, a mąż nie mogąc dojść prawdy, wywiera całą swoją wściekłość na biednego podrzutka, którego z dworskich wygód i pieszczot, oddaje w ręce okrutnego ekonoma, do najprostszych posług, z nadmienieniem, by go nie żałował. Żona znosi tę próbę stoicznie, i nie znajduje w piersi ani jednego słowa na obronę niewinnego dziecka, chociaż należałoby jej to uczynić, nawet gdyby Tadeusz nie był jej synem. Duma i wstyd nie dozwalają Rozalii przemówić, i dopiero po ucieczce dziecka oskarża męża o daremne okrucieństwo.

W owej chwili ta kobieta budzi wstręt i odrazę; nie mamy współczucia żadnego dla jej łez i cierpień, dla jej modlitw i pokuty. Trzeba także przyznać, iż z podejrzliwym charakterem pana Klemensa, myśl podrzucenia mu Tadeusza, nie była wcale szczęśliwą; wszak mógł on wychować się zdala od matki, która nie umiała mu być obroną; nawet w takim wypadku, gdzieindziej byłby stokroć szczęśliwszy i bezpieczniejszy.

Rozalija zachowuję szacunek świata, takim kosztem zdobyty, i nie dziw — poświęciła mu wszelkie ludzkie uczucia; mąż umiera na jej ręku, nie domyślając się wcale, że syn i spadkobierca jego, jest owocem tajemnej miłości żony. Syn ten jednak nie daje rodzicom pociechy; zły, okrutny, bez serca, staje się wcieleniem kary dla przewrotnej kobiety; on łamie karyjerę Tadeusza, a rzucając w oczy matce jej winę, przyprowadza ją do rozpaczy. Wówczas dopiero Rozalija zrywa ową maskę cnoty, noszoną przez lat tyle, i nie troszcząc się o niczyje sądy, odkrywa przed Hipolitem jego pochodzenie, grozi mu zniesławieniem siebie, i zwrotem majątku nieprawnie posiadanego rodzinie męża, a sama dąży do Tadeusza, po za krańce cywilizowanego świata, na Kaukaz; tam odnajduje go na to tylko by utracić na zawsze. Syn ukochany ginie w jej obronie od czerkieskiej kuli. Zadośćuczynienie przychodzi zapóźno.

Ma się rozumieć, Rozalija zostaje przy posiadaniu mężowskiego

http://rcin.org.pl

majątku, a chociaż używa go na dobre uczynki, to nie zmienia położenia; prosty zmysł uczciwości nie odzywa się w niej nigdy.

Wiedzie ona w Rzymie żywot pokutniczy, zamiata kościoły, chodzi boso, rozdaje jałmużny, ale mimo to nigdy na seryjo nie myśli oddać tego, co ona i syn jej posiadają nieprawnie. Groźba jaką czyni Hipolitowi jest sposobem utrzymania go w karbach posłuszeństwa, niczem więcej. A jednak prawdziwa pokuta od tegoby się zacząć powinna.

Cóż mamy więc sądzić o Rozalii?—że jest obłudnicą do końca, że stara się w pokucie uspić sumienie, jak to czynić przywykła za młodu; autor jednak widocznie nie podziela tego przekonania, nie charakteryzuje jej jako fałszywej pobożnisi, ale raczej jako kobietę, co czuje swoje grzechy, i chce za nie przebłagać niebo. Niestety ten rodzaj pobożności jest bardzo mało budujący, i może odstraszyć, a nie zachęcić do tej chrześciańskiej cnoty.

Tutaj uderza nas koniecznie pewien brak moralnego zmysłu, będącego w wyraźnej rozterce z założeniem powieści, pełnej konwencyjonalnej moralności. Bohaterka jest srogo ukarana za swoje winy, ale cóż ztąd, kiedy winy te nie są dość jasno określone, kiedy ona sama się do nich nie poczuwa, i nie umie czy nie chce naprawić zła zrządzonego o ile to jest w ludzkiej mocy. Gdyby sumienie zmusiło Rozaliją odjąć synowi położenie społeczne i majątek jaki posiada, a który nie należy mu się de facto, błąd jej byłby stokroć loiczniej ukarany, niż jest nim przez złośliwy charakter Hipolita. To ostatnie bowiem nie jest następstwem koniecznym matczynego grzechu, i mogło być spowodowane kombinacyją wypadków, złych skłonności i złego wychowania, w powieści zaś zakrawa na jakiś widoczny karzący palec Boży.

Tego rodzaju sprawiedliwość zwykle nie bywa wymierzoną na ziemi, nie możemy więc pochwalić pomysłu autora; przeciwnie, zaliczamy go do kategoryi cudów, zapełniających Nowe wędrówki oryginała, i Pannę postępową, które to rzeczy nie są właściwemi czynnikami powieściowemi.

Oprócz głównych osób pełno jest w Tadeuszu Bezimiennym wdzięcznych postaci, wziętych prosto z życia, i pełno scen wybornie opisanych. Do pierwszych zaliczyć trzeba, kozaka Maksyma, poczciwą Widalsię, a szczególniej całą rodzinę Karpińskich; do drugich wszystkie obrazy z dzieciństwa bohatera, scenę z kwestarzem, scenę z jabłkami w ogrodzie klasztornym. Może w końcu zarzucilibyśmy sympatycznej postaci Tadeusza, zbytek łez; Tadeusz wyrósłszy na młodzieńca płacze aż do zapuchnięcia powiek, przy każdej

http://rcin.org.pl

sposobności, a że historyja jego jest dramatyczna, sposobności takich nastręcza się bardzo wiele. Nie możemy powiedzieć, aby to był rys bordzo szczęśliwy; ze łzami tak samo jak ze scenami czułemi, powieściopisarz powinien obchodzić się bardzo ostrożnie, inaczej ten objaw wzruszenia zupełnie traci swój charakter, a bohater staje się w oczach czytelnika mazgajem, co mu wcale nie dodaje ani uroku, ani powagi.

Typy męzkie gorzej bez porównania niż kobiece udają się Korzeniowskiemu; przebiegłszy cały szereg jego powieści, nie znajdujemy ani jednego, któryby odpowiadał założeniu autora; za wymowny dowód tego istotnego braku, posłużyć może Eugienijusz z Krewnych.

Jest on niby prawdziwym bohaterem tego pięknego utworu, on skupia w sobie interes dramatyczny, jego wyższe zdolności i miłość Jadwigi, stawiają go na pierwszym planie. Charakterem jednak nie odpowiada wcale położeniu temu, i owo miejsce zajmuje nie siłą własną, ale z łaski autora.

Przypatrzmy się bliżej tej postaci. Eugienijusz Zabużski jest synem ubogiego szlachcica, posiadającego jakąś część wioski; ojciec wychowuje w pocie czoła i ciężkiej pracy dwu synów, chcąc ich wykierować na ludzi. Tu znowu dworek pana Sebastyjana i dzieciństwo dwu chłopców Eugienijusza i Ignasia, wzrastających pod opieką ciotki Teresy, prześlicznie jest opisane. Widzimy proste obyczaje zacnych ludzi, i nizkie bielone ściany, wśród których gościła praca, uczciwość i miłość rodzinna. Bracia kochali się serdecznie, i byli prawdziwą pociechą dla ojca.

Tymczasem nadeszły klęski; pan Sebastyjan podupadł majątkowo, i nie był w stanie synów do szkół oddawać; tą okoliczność srodze dotknęła biednego szlachcica, który przywykł sam sobie wystarczać, i za nic w świecie niechciał udać się o pomoc do nikogo, a tembardziej do bogatych krewnych.

Posiadał jednak zacnego przyjaciela, księdza Zielonkowskiego, który to uczynił bez jego wiedzy. Kasztelan Zabużski wystawiony jest jako najlepszy w świecie człowiek; wyciąga on pierwszy rękę do biednego paną Sebastyjana, i bierze Eugienijusza za towarzysza własnego jedynaka Stasia, a Ignasiowi pomagą do utrzymania się w szkołach.

Ojciec waha się czas niejąki z oddaniem syna do pańskiego domu, bo czuje na jakie niebezpieczeństwa i pokusy go naraża, ale zwyciężony koniecznością przystaje wreszcie.

Dwaj bracia wychowują się w obcych sobie światach, i w dwu

http://rcin.org.pl

sprzecznych sobie kierunkach. Ignaś po śmierci ojca zmuszony radzić sam sobie, i jeszcze myśleć o utrzymaniu ciotki, wychodzi na dzielnego człowieka, Eugienijusz zaś, staje się wykwintnym paniczem, poetą, niezdolnym do jakiegobądź chlebodajnego zajęcia. Potrzeby jego są wielkie, nawyknienia wykwintne, a na ich zaspokojenie nie ma nic, prócz łaski Kasztelaństwa, u których się wychował.

Położenie jego jest trudne; wchodzi w świat w dwuznacznym charakterze ubogiego krewnego, wielkiego pana, i doznaje na każdym kroku upokorzeń, któremi gorzko opłaca otrzymane dobrodziejstwo. Kasztelanowa pochodząca z jakiejś wielkiej rodziny, traktuje go z dumą, Staś go nie cierpi za wyższość której mu darować nie może, a piękna Jadwiga siostra jego, oddaje mu swoją miłość.

To wszystko naturalnie powoduje upadek naszego bohatera. Kasztelanowa dowiedziawszy się o skłonności córki, wypędza go, a Staś w obec świadków daje mu policzek. Eugienijusz wychodzi z tego domu, który przyuczył się za swój uważać, ubogi i znieważony.

Brat nie jest w stanie wspomódz go skutecznie; sprobował on aplikanckiego chleba, i widząc że ten mu nie obiecuje prędkiej przyszłości której pragnie i potrzebuje, zaręczywszy się z Julką, daleką krewną swoją, przezwycięża przesąd rodowy, i bierze się do rzemiosła.

Myśl to nadzwyczaj szczęśliwa, i tem większą zasługę ma w tem Korzeniowski, że w czasie kiedy to pisał, myśl ta miała cały jeszcze urok nowości. Jakoż Ignaś zanim potrafił zostać stolarzem, musiał przezwyciężyć pełno przesądów z góry i z dołu; naprzód naturalnie oburzenie Kasztelaństwa, Eugienijusza który w tem widział przeszkodę własnej karyjerze, następnie ważniejsze dla Ignasia perswazyje otoczenia Julki, a w końcu złą wolę i przeszkody stawiane mu przez rzemieślników, nie mających ochoty przyjąć go do swego grona. Wszystko to przezwyciężyć zdołał, wsparty miłością odważnej Julki, a nawet zachętą panny Jadwigi, i hrabiego Adama, przypadkowego protektora, który się niezmiernie losem jego zajął, i zapewne ma reprezentować w powieści, pierwiastek postępowo arystokratyczny.

Zawód więc dwu braci, zarówno jak ich wychowanie jest zupełnie odmienne. Ignaś zyskuje sobie byt niezależny, wytrwałością i pracą, Eugienijusz widzi się bez chleba, bez przyszłości, bez nadziei.

Odmienne światy wśród których żyją obadwaj, doskonale są skreślone, jeśli z Eugienijuszem zwiedzamy po troszę pańskie salony,

http://rcin.org.pl

z Ignasiem poznajemy restauracyją pod Gruszką, życie biurowe, życie biednych modniarek na trzeciem piętrze S-to Jańskiej ulicy, a nawet życie i obyczaje rzemieślników. Wszystkie odcienia rozmaitych warstw społecznych, opisane są z prawdą i ożywieniem; znać w nich sumienne studyja autora, a co najważniejsze, znać jasne zrozumienie tych prostych uciech życia, dla wszystkich jednako dostępnych.

Mielibyśmy tylko do zarzucenia Krewnym, iż wszyscy tam są tak jednostajnie dobrzy i poczciwi, iż przez to walka życia zakrawa trochę na dziecinną igraszkę. Ksiądz Zielonkowski, Kasztelan, nawet jego żona mimo swojej dumy, hrabia Adam, Oleś zwierzchnik biurowy, stolarz Hebel, żyd Olkuski, czeladnik Adwentowicz, a wreszcie i Paweł Jelewski ojciec Julki, i Marcin stary sknera, wszyscy składają się, by ułatwić i utorować drogę Ignasiowi, wszyscy nie szczędzą mu rad, protekcyi, a nawet w potrzebie i pieniężnej pomocy. Z takiemi ludźmi życie trudnem nie jest, ale niestety wchodząc w świat, i chcąc sobie samemu drogę torować, nie można liczyć na takie szanse. Z tego powodu musimy zarzucić Korzeniowskiemu, zbyt optymistyczne zapatrywanie się na tę trudną kwestyją.

Zapewne ludzie pojedynczo wzięci, nie są zazwyczaj ani źli ani okrutni, usposobienie to do wyjątkowych zaliczyć należy; ale człowiek zbiorowy, społeczność jest twardą bardzo, dla tych co muszą sobie zdobywać kawałek chleba, i miejsce pod słońcem. Każdy zbyt wyłącznie zajęty jest sobą, by wejść w położenie bliźnich, w ich istotną potrzebę, zająć się ich losem, i dać im czasem więcej jak pieniądz, czas i uwagę swoję. Dlatego wolelibyśmy, by Ignaś obszedł się bez protekcyi hrabiego Adama, trochę niepotrzebnie wtrąconego do powieści, i nie grającego w niej właściwie żadnej roli.

Zapewne chciał autor tym sposobem, pokazać nam obraz wielkiego pana, jakim być powinien; jednak w takim razie należało większy dać mu udział w intrydze powieściowej. Nie możemy także pochwalić zakończenia spowodowanego niespodzianem zmartwychwstaniem ojca Julki, bogactwami jakie przywiózł, i testamentem pana Marcina, który za jego namową zapisuje Eugienijuszowi cały swój majątek, ułatwiając mu tym sposobem małżeństwo z Jadwigą. Wszystko to są zużyte sprężyny dramatyczne, mogące zadowolnić serca czułych czytelniczek, szczęśliwym losem bohaterów, ale które nie podnoszą wcale artystycznej wartości utworu. Eugienijusz bowiem, wcale nie zasługuje ani na miłość, ani na rękę Jadwigi. Od chwili wypędzenia go z domu Kasztelaństwa, rzec cała idzie jak naj-

http://rcin.org.pl

gorzej, i rozwija się wbrew loice. A szkoda, bo gdyby nie to, Krewni zasługiwaliby na nazwę najlepszej powieści Korzeniowskiego; koniec jednak psuje ją zupełnie, i zostawia niesmaczne wrażenie pięknej myśli, z niewiadomych powodów źle przeprowadzonej.

Najprzód zarzucić musimy nieprawdopodobieństwo postępowania Jadwigi, a szczególniej Kasztelana, z okoliczności pojedynku pomiędzy Eugienijuszem a Stasiem. Kasztelan nie mógł żądać od wychowańca, by nie stanął do walki, bo wiedział doskonale, że według kodeksu światowego, fakt ten równał się jego moralnej śmierci, więc nawet trwoga ojca drżącego o swego jedynaka, nie mogła upoważniać zacnego człowieka do podobnej prośby. Tem mniej też rozumiemy ten krok Jadwigi; wszak dla niej dobra sława i honor Eugienijusza powinny były być droższemi od jego życia. Eugienijusz także mógł w inny sposób zadość uczynić słowu jakie dał kochance, mógł oszczędzać Stasia narażając siebie, i tym sposobem osłonić się od nazwy tchórza, która odtąd przylgnęła do jego nazwiska. Cała ta sprawa wygląda nienaturalnie i rażącą, ma się rozumieć ze stanowiska autora i osób działających w powieści; kwestyja pojedynkowa bowiem, jest nadto ważną, byśmy jej tutaj dotykać chcieli.

Bądź jak bądź, Eugienijusz na prośby Jadwigi i Kasztelana, który żadnego ustępstwa na własnym synu wymódz nie mógł, chociaż tak ciężko skrzywdzony nie staje swemu przeciwnikowi do walki i, dotknięty pogardą tego świata, co dotąd tolerował go tylko, widząc że wszystkie drzwi zamykają się przed nim, schodzi z jego widowni.

Fakt ten łatwy do przewidzenia. Eugienijusz nie powinien był łudzić się pod tym względem, i przekonywać się naocznie, jak nizko upadł wobec tych, co niegdyś przyjmowali go uprzejmie. Tutaj jednak okazują się wyraźnie niedostatki pańskiego wychowania, jakie odebrał. Młody człowiek z jego usposobieniem, tylko przez wysoką protekcyją mógłby zrobić jakąkolwiek karyjerę, straciwszy ją więc, traci na raz wszystko, i staje się ciężarem rodzinie. Zapewne wykwintne nawyknienia Eugienijusza, to że nie był nigdy zmuszony myśleć o sobie, wpływa na jego nieudolność; jednak my o to winić musimy najwięcej jego samego, brak energii i woli, jakiej na każdym kroku daje dowody.

Eugienijusz złamany na duchu, probuje nauczycielstwa prywatnego, które przynajmniej mogło mu zapewnić niezależność i chleb powszedni. Brat myśli o nim i znajduje mu stosowne miejsce. Eugienijusz jednak wkrótce porzuca je bez przyczyny, bo ta mozolna praca nurzy go, przenosi jego siły i zdaje mu się poniżeniem jego

http://rcin.org.pl

wysokich zdolności. Fakt ten nie czyni wcale zaszczytu bohaterowi naszemu, i doprawdy dziwić się należy pannie Jadwidze, która przy energii swego charakteru, wybrała sobie tak nieszczęśliwy ideał, a przecież Eugienijusz wie że jest kochany, że Jadwiga nigdy mu się nie przeniewierzy, ale ta wiara nawet nie dodaje mu siły, i dlatego zamiast litości budzi on w czytelniku tylko pogardę.

Naturalnie, będąc niezdolnym do żadnej pracy, ma on wielkie potrzeby, których zaspokoić nie umie; z tego powodu wpadłszy w złe towarzystwo, zaczyna grać, zgrawszy się przyjmuje poniżającą jałmużnę kochanki bankiera a swojej krewnej, i jeśli nie upada ostatecznie, winien to jedynie wpływowi brata, który zatrzymuje go w chwili pokusy. Eugienijusz stracił bowiem nawet ów delikatny zmysł moralny, ostrzegający o każdym dwuznacznym czynie.

Wówczas to bohater nasz dostaje się do wojską i ztamtąd obsypany niespodziewanemi łaskami losu i ludzi, na które niczem zgoła nie zasłużył, powraca by zaślubić Jadwigę. Jestto fatalne zakończenie; Eugienijusz nie wart jest zupełnie ręki szlachetnej kobiety, i doprawdy lękać się należy dla niego chwili w której się ona o tem przekona. Troska ta jednak bynajmniej nie zastanawia Korzeniowskiego; uważa on zapewne, że Eugienijusz przez sam pobyt w wojsku, ostatecznie oczyścił się z dawnych grzechów, i zahartował do życia, tem bardziej że przytomnością swoją w czasie zawiei stepowej, uratował od zguby jenerała i jego rodzinę. Otóż gdyby chodziło o hart ciała, nie mielibyśmy nic przeciw temu rozwiązaniu, ależ niedobory Eugienijusza były daleko ważniejsze; tam gdzie brakło pracy, wytrwania, uczciwości i poszanowania siebie, tam z pewnością służba wojskowa nie mogła złemu zaradzić, a los kobiety, co życie swoje powierzyła podobnemu człowiekowi, budzić musi głęboką obawę. Eugienijusz albowiem należy do tych zwykłych indywidualności, niezdolnych wytrzymać podmuchu przeciwności, ani stawić niezachwianego czoła. Łaska losu spada na niego niezasłużenie, bo on sam z pewnością nie zdołałby sobie nic wywalczyć i nic zdobyć.

Nie mielibyśmy nic przeciwko przedstawieniu podobnego charakteru, gdyby Korzeniowski określił go jasno i dobitnie; ale w powieści dzieje się przeciwnie; wszyscy znajdują rzeczą naturalną, by Eugienijusz wychowany po pańsku, nie umiał sam sobie dać rady, tem bardziej też wyraz — poetą, daje mu przywilej niejako na próżniactwo i niedołęztwo.

Otóż według nas, Ignaś szukający odważnie nowej drogi dla siebie, jest stokroć poetyczniejszym od brata. Ignasia uważamy za

http://rcin.org.pl

prawdziwego bohatera powieści, i dla jego miłości przebaczamy autorowi mdłą postać Eugienijusza.

Rzeczywiście ze wszystkich męzkich typów, stworzonych przez Korzeniowskiego, ten podobno jest najbardziej żywotnym, jędrnym i zdrowym, a listy jego pisane do brata, są arcydziełem loiki i rozsądku. Przewyższa on wiele Romana z Emeryta i Michasia z Wdowca, Gabryjela z Wędrówek Oryginała a nawet Tadeusza Bezimiennego, mało mówi a wiele robi, wszystkie zaś jego działania, są doskonale konsekwentne. Z pomiędzy bohaterów naszego autora, wyróżnia się on silną indywidualnością, gdy tymczasem wiele innych postaci Korzeniowskiego, przechodzi bez najmniejszego przetworzenia z powieści do powieści, zmieniając jedynie nazwisko. Czyż naprzykład ksiądz Pilecki w Nowych wędrówkach, Ksiądz Studziński z Wdowca i Ksiądz Zielonkowski z Krewnych, nie jestto jedna i taż sama osobistość? Trzy te figury nie róznią się zgoła niczem, tak że niepodobna jednego od drugiego rozpoznać, i mimowolnie pamięć nasza myli się pomiędzy niemi.

To samo można powiedzieć o wielu bohaterach. Pan Roman w Emerycie, pan Tomasz we Wdowcu, pan Janusz w Garbatym, wszystko to są osobistości bez żadnej wyraźnej rozróżniającej ich cechy.

Typy kobiece, chociaż nie wychodzą nigdy po za pewne zakreślone koło, lepiej zazwyczaj od męzkich udają się Korzeniowskiemu. Bronisia i Hieronima we Wdowcu, Jadwiga i Julka w Krewnych, Rozalija w Tadeuszu, Julisia i Marcia w Wędrówkach oryginała, Kamila w Kolokacyi, Krystyna w Emerycie wszystko to są bardzo wdzięczne i odrębne postacie.

Oprócz powieści nad któremi zastanawialiśmy się dłużej, Korzeniowski napisał dużo większych i drobniejszych utworów; powtarzają się w nich mniej więcej, te same wady i zalety, więc też nic one nie dodały do jego sławy. Z większych powieści Garbaty zyskał sobie duży rozgłos; autor wmieszał w nią rozumowania o sztuce, głównie o malarstwie, będącem ulubioną pracą i pociechą bohatera i bohaterki.

Powieść ta jak i Wędrówki oryginała, Tadeusz Bezimienny i kilka innych, umieszczone były w odcinku Gazety Warszawskiej, gdzie ukazywały się na przemian z powieściami Kraszewskiego. Te dwa imiona skupiały w sobie wówczas ogólne zajęcie. Z rozpoczęciem druku Tadeusza Bezimiennego, nieskończona liczba prenumeratorów przybyła Gazecie Warszawskiej. Powieść w owych czasach stanowiła niejako epokę, wszyscy ją czytali. Dzisiaj wychodzi ich

http://rcin.org.pl

więcej nierównie, stały się one niejako codzienną potrzebą czytelników, ale za to straciły urok nowości; zdaje się iż oto winić nie należy autorów, raczej dążności wieku, bo chociaż umilkł Korzeniowski, odzywa się dotąd potężny głos Kraszewskiego, który nic nie stracił ze swego talentu, a jednak nie ma już tej władzy gorączkowego zaciekawiania publiczności.

Powieści Korzeniowskiego przypadły właśnie na ową epokę najżywszego zajęcia się tym rodzajem, więc też los ich był nierównie szczęśliwszy od dramatów i komedyi; chwytano chciwie najdrobniejszą fraszkę, wyszłą z pod jego pióra.

Teraz należy nam postawić pytanie, czy rzeczywiście zasługiwały na to? Przeszłość odpowiedziała za siebie, my zaś, sądząc dzisiaj bezstronnie całość dzieł Korzeniowskiego, nie możemy w zupełności potwierdzić jej pochlebnego zdania. Zapewne autor ten musiał odpowiadać potrzebom chwili, skoro zdołał przemówić do ogółu, i był od niego tak chętnie słuchany; był on wiernem echem ówczesnych zdań i pojęć, ale nie wyprzedził ich ani na krok jeden, a tem samem nie posunął naprzód sprawy ludzkości. Brakło mu zupełnie owego proroczego daru, stanowiącego właśnie wielkość pojedynczych indywidualności, umiejących orlim wzrokiem, zbadać, odgadnąć lub przeczuć przyszłe potrzeby i walki społeczne. Wzrok jego szedł poziomo bardzo, i dlatego nie miał doniosłości, jaką posiadają talenta, mierzące z góry wiek swój, jego prądy, żądze i dążenia.

Przy rozbiorze pojedyńczych dzieł, staraliśmy się stanąć na stanowisku autora, bo inaczej niepodobieństwem było wydać o nich sąd sprawiedliwy, stanowisko to przecież, zdaje się odległe od nas, nie o lata, ale o wiek cały. Żadna z tych zawiłych kwestyj, wstrząsających dzisiejszem społeczeństwem nigdzie nie nasunęła mu się pod pióro, żadna myśl głębsza i wyższa nie powstała w głowie jego bohaterów; nigdzie nawet między niemi nie spotykamy potężnej indywidualności, do której moglibyśmy przylgnąć sercem i duszą. Nigdzie kobieta nie wychodzi po za haremowe pojęcie ładnego cacka, lub domowej niewolnicy; nigdzie uczucie osobistej godności człowieka nie góruje po nad kastowym lub społecznym stosunkiem. Nigdzie żadne gwałtowne słowo nie łamie monotonii potoczystej i zawsze jednakiej dykcyi.

Drobiazgowe wykończenie wszędzie ogromne, nie wystarcza by zastąpić brak szerszych horozyntów. Słowem — gdybyśmy szukali porównania, by scharakteryzować te utwory, powiedzielibyśmy, iż są to ładne obrazki rodzajowe z przeszłego wieku, i nic więcej. Ale jak obrazki rodzajowe służyć tylko mogą za akcesoryja, do dramatów

http://rcin.org.pl

rozgrywających się nieustannie w łonie społecznym, tak owe powieści, nie dają miary prawdziwych potrzeb i walk czasu, w którym napisane zostały. Zapewne tu i owdzie spotykamy typy uderzające nas swoją prawdą, ale typy te nie są na swojem właściwem miejscu, i nie odgrywają właściwej sobie roli.

Tu i owdzie spotykamy także szlachetne indywidualności, ale pomimo to uczucia ich i myśli są zawsze niższe o całą oktawę, niżby być powinny, i mięszają wszędzie fałszywe tony, trudne do określenia, a jednak rażące głęboko.

Staraliśmy się także wykazać, o ile konwencyjonalna moralność Korzeniowskiego daleką jest od prawdziwej. Niestety bohaterowie i bohaterki jego, mający nieustannie Boga na ustach, wyklęczający progi kościelne, i wznoszący do nieba wieczne modlitwy, najczęściej postępują wbrew najprostszym zasadom. Otoż uważamy taką fałszywą pobożność za jedną z największych klęsk ludzkości, i za najcięższy grzech autora, który zdaje się wszędzie jej potakiwać, jakby najpierwszy oszukany był pozorami. Korzeniowski najwyraźniej wierzy w szczerość modlitwy Rozalii, Hieronimy, i wielu innych. Czy mamy w tem upatrywać brak przenikliwości, dający się łatwo wyprowadzić w pole? Nie czyniłoby to wcale zaszczytu powieściopisarzowi. My upatrujemy w tej niby łatwowierności jego, rys głębszy, i w każdym względzie cechujący jego sposób zapatrywania się na świat i ludzi. Korzeniowski miał pewną wrodzoną lękliwość umysłu, a ta sprawiała, iż nie lubił dotykać ani rozbierać rzeczy uświęconych, bądź prawem, bądź tradycyją, bądź tylko zwyczajem społecznym. Był on zwolennikiem każdego bez wyjątku statu quo, a jeśli tu i owdzie czynił wycieczki na grunt zakwestyjonowany, czynił je zawsze tak oględnie, by nikogo nie zrazić, i to dla schlebiania pewnym prądom, wówczas gdy prądy te stawały się tak gwałtowne, że mogły zagrażać jego nawie, którą popularność jedynie utrzymać mogła na burzliwem literackiem morzu. Ztąd wypływało w nim owo rutyniczne trzymanie się form przeszłości, bez badania o ile formy te zachowały racyją bytu, i odpowiadały potrzebom obecnym; ztąd pewna uniżoność i pokora, cechujące najulubieńsze jego powieściowe postacie; ztąd także pewien brak samoistności widoczny zawsze i wszędzie. Postacie te zdają się skrępowane jakimś niewidzialnym paskiem, na którym pewne konwenanse trzymały autora. Czujemy nawet w najniepodleglejszych typach, stworzonych przez niego, brak istotnej swobody; widocznie rozbijają się one o niewidzialne szranki, jakiemi je opasał. Trudno jednak określić, czy fakt ten dział się ze świadomością Korzeniowskiego, lub też wypły-

http://rcin.org.pl

wał po prostu z natury charakteru i usposobienia. Bądź jak bądź całość utworów jego niezmiernie na tem ucierpiała, i straciła tym sposobem miejsce, jakie należałoby jej się w dzisiejszej literaturze.

Pomimo daty jaką noszą powieści jego, i czasu w którym były napisane, należą one wyłącznie do przeszłości; z ducha bowiem Korzeniowski nie ma nic wspólnego z zastępem obecnych pisarzy; to o czem on mówił, skończyło się i zamarło, a to czego my dzisiaj pragniemy całą siłą naszą, z czem prowadzimy walkę myśli, co staramy się zmódz lub ziścić, wszystko to nie istniało dla niego; sądzimy więc iż odłączając go od dzisiejszego bojującego plemienia, nie czynimy mu krzywdy żadnej.

Odzwierciadla on dokładnie formy społeczne, ujęte w wyraźne karby; wszystko u niego jest dokonane, skrystalizowane niejako; nie zrozumiał tylko, że ten świat pozornej harmonii, podkopanym był ze stron wszystkich, że się chylił do upadku, a przez to samo nie miał pojęcia rwań i przeczuć drzemiących w jego łonie, ani tej duchowej burzy, co zamącić miała spokojne żywioły, by z nich nową i wyższą harmoniją utworzyć. O tej to przyszłości, nad której ziszczeniem z wiedzą i bezwiednie pracuje dzisiejsze pokolenie, Korzeniowski nie pomyślał nigdy.

Jako rzecz przeszłości niepowrotnej, jako pomnik wielkiego i niezmordowanego talentu, dzieła jego znajdować się powinny na półkach każdej biblijoteki polskiej, i czytać je musi ktokolwiek chce się zapoznać z powieściopisarstwem naszem; dlatego Redakcyja Kłosów wydając w jednej całości te rozstrzelone dzieła i czyniąc je przystępnemi dla wszystkich, oddała prawdziwą literaturze krajowej usługę, ale nie możemy się łudzić dzisiaj względem doniosłości tych utworów; są to tylko pomniki przeszłości.

Marenné Morzkowska.

http://rcin.org.pl

F.7497

OGŁOSZENIA.

REDAKCYJA NIWY

PRZYJMUJE OGŁOSZENIA

po kopiejek 5 od wiersza druku.

W tych dniach, wyszedł z druku IV i ostatni Zeszyt dzieła

NAUKA BUCHALTERYI

teoretycznie wyłożona przez

ERAZMA NOWICKIEGO

b. głównego buchaltera i członka Banku Polskiego. (1—1).

Zeszyt VI czasopisma Polskiego Towarzystwa przyrodników „KOSMOS" wyszedł z druku i zawiera.

1. **Dzieje Księżyca** (z rycinami kolorowanemi), przez Br. Abakanowicza doc. A Kad.
2. **Spostrzeżenia Geologiczne**, przez Prof. J. Niedźwieckiego.
3. **O rozwoju przemysłu żelaznego** (z drzeworytami), przez Dra. J. Grabowskiego doc. Un.
4. **Wiadomości zoologiczne**, prze Prof. E. Janotę.
5. **Przyczynek do geografii ogólnej i geografii miasta Lwowa**, przez M. Kawczyńskiego.
6. **Kronika naukowa**, przez Dra. J. Ochorowicza, Prof. T. Ciesielskiego i Prof. T. Kreutza.
7. **Wiadomości bieżące.**

Przedpłata półroczna wynosi z przesyłką rs. 2 kop 50. (1—1)

SZKOŁA 4-o KLASOWA

W ZAKRESIE PROGIMNAZYJALNYM

z klasą przygotowawczą i pensyjonatem, istniejąca dotychczas na Nowym świecie Nr. 5 nowy, przeniesioną została na ulicę Ś-to Krzyzką Nr. 16. nowy. Zakład przyjmuje także na stancyją uczniów do szkół rządowych uczęszczających. Przełożony zakładu *Jan Barszczewski.* (1—1).

CZYTELNIA

JANA JELEŃSKIEGO

Nowy Świat Nr. 4,

przygotowała znaczny zbiór nowości w języku polskim francuzkim i rosyjskim na wieczory jesienne. (3—1)

http://rcin.org.pl

NAJNOWSZE KSIĄŻKI CUDZOZIEMSKIE.

(Dalsza te, z zastrzeżeniem przepisów cenzuralnych, nabywać można za pośrednictwem wszystkich znaczniejszych księgarni w Warszawie, oraz za pośrednictwem *ajentur Warszawskiej Księgarni Kolportacyjnej* na prowincyi. – Marka w handlu księgarskim w Warszawie liczy się po 40 kop.)

Samuel, S.. Ueber die Entstehung der Eigenwärme und des Fiebers. Experimental-Untersuchung. *Leipzig*, 1876. *F. C. W. Vogel*. 8°. 138 pp. 3 *M.*

Albemarle, Earl. Fifty Years of my Life. 2 vols. *London*, 1876. 8°. 700 pp. 50 *M.*

Barrot, Odilon. Mémoires posthumes. Tome III. *Paris*, 1876. 8°. 508 pp. 7 *M.* 50 *Pf.*

Braun-Wiesbaden, K. Eine türkische Reise. I. Bd. Die donau.—Serbien.—Rumanien. *Stuttgart*, 1876. *Auerbach* 8°. VIII, 495 pp. 5 *M.*

Del Vecchio, N. Introduzione allo studio della storia universale. *Napoli*, 1876. 16°. 278 pp. 4 *M.*

Fitzgerald, P.. The great Canal at Suez; its political, engineering, and financial History, with an Account of the Struggles of its Projector, Ferdinand de Lesseps 2 vols. *London*, 1876. 8°. 680 pp. 36 *M.*

Freihold, F. Die Lebensgeschichte der Menscheit. Kulturgeschichtliche Forschungen und Betrachtungen. I. Bd. Das erste Leben der Menschheit, oder die sinnliche Richtung. *Jena*, 1856. *Costenoble*. 8° VII, 266 pp. 4 *M.* 50 *Pf.*

Funk, Fr. X. Geschichte des kircheichen Zinsverbots. *Tübingen*, 1876. *Fues*. 4°. 72 pp. 3 *M.*

Grant-Duff, M. E.. Notes of an Indian Journey, With Route Map. *London*, 1876. 8°. 300 pp. 12 *M* 50 *Pf.*

Grossmann, Jul. Die Amsterdamer Börse vor 200 Jahren. Ein Beitrag zur Geschichte der Politik und des Börsenwesens im mittleren Europa (1672—1673). Nach den Akten des Wiener Staats-Archives. *Haag*, 1876. *Nijhoff*. 8°. VI. 114 pp. 2 *M.* 80 *Pf.*

Guglielmotti, Alb. La guerra dei pirati e la marina pontificia dal 1500 ae 1560 2 vol. *Firenze*, 1876. 8°. 9 *M.* 50 *Pf.*

Hinchliff, Th, W.. Over the Sea und Far away; being a Narrative of Wanderings round the World, with 14 Illustrations engraved on Wood by G. Pearson from Photographs and Sketches. *London*, 1876. 8°. 433 pp. 25 *M.*

Jacques H, Alexis de Tocqueville. Ein Lebens-und Geistesbild. *Wien* 1876. *Gerold's Sohn*. 8°. VIII, 111 pp. 3 *M.*

Johnson, Sm. A Journey to the Western Islands of Scotland in 1775. *London* 1876. 8°. 148 pp. 3 *M* 50 *Pf.*

Redaktor i Wydawca **Mścisław Godlewski.**

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
7497

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
7497